1663

ANNA ŚWIRSZCZYŃSKA

TEATR POETYCKI

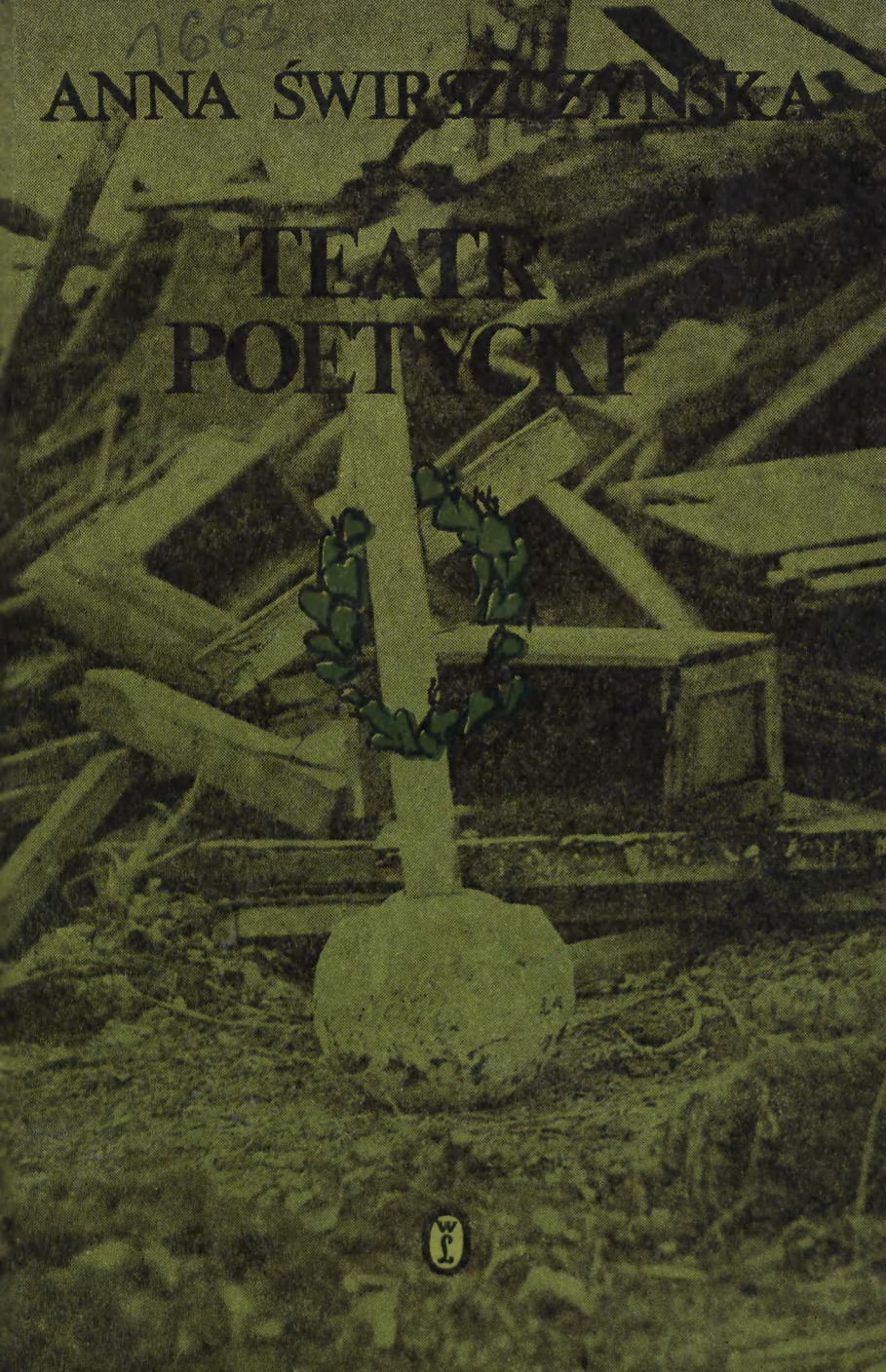

Anna Świrszczyńska

TEATR POETYCKI

WYDAWNICTWO LITERACKIE
Kraków—Wrocław

ORFEUSZ

Sztuka w trzech aktach

Osoby:

EURYDYKA	ORFEUSZ	OBERŻYSTA
PERSEFONA	HERMES	STARZEC
AGLAE	PLUTON	GREK I
MENADY	CERBER	GREK II

PROLOG

Przebywa we mnie nieprzeparta chęć mówienia żartem. Ba, nic by w tym nie było niebezpiecznego, gdyby równocześnie nie przebywała we mnie nieprzeparta chęć mówienia poważnie. Z śmiertelną powagą człowieka jedzącego pieczeń, który na stołek mówi stołek, a na kość — kość. Z śmiertelną powagą człowieka konającego, który na gromnicę mówi gromnica, a na żonę — żona.

Dwa duchy stają u mego ramienia i gadają mi zza pleców, jak dwie gęby bożka Janusa.

Jeden mówi: — Sztuka jest amoralna. A drugi odpowiada: — Człowiek jest zwierzęciem moralnym.

I jeden mówi: — Sztuka jest nieuleczalnie lekka. Ma dziesięć twarzy. A drugi: — Rzeczy tego świata są nieuleczalnie ciężkie. Wszystkie mają jedną twarz. Twarz śmierci.

I dodaje: — Przeklęte niech będzie słowo, które igra, słowo, które uchyla się od odpowiedzialności, słowo nieuchwytne.

Tym dwu duchom cóż powiem?

Szczęśliwi, którym dano tworzyć sztukę ciężką jak życie i jednoznaczną jak śmierć.

Akt I

Scena 1

Kawiarnia w Delfach. OBERŻYSTA, GREK I, GREK II.

OBERŻYSTA Jak się panom u nas podoba?

GREK I Owszem, bardzo, bardzo.

OBERŻYSTA Najwięcej uczęszczany lokal. Grecy powiadają, że zachwycający zapach kosmopolityzmu. Coś niby paryskiego — panowie rozumieją. Cudzoziemcy mówią, że atmosfera zupełnie grecka. Ekstrakt delfickości. To teraz modne, dzięki Orfeuszowi i tym jego cudownym historiom...

GREK II Ano — podobno ujarzmia ocean, obłaskawia lwy. Cały świat o tym mówi, więc i ja przyjechałem do Delf, by zobaczyć...

OBERŻYSTA Może kawki? Chłopiec, daj no nam kawy. Jeśli pan chce dowiedzieć się u źródła, to tylko do nas. Orfeusz bywa tu prawie codziennie.

GREK II Mówią, że wynalazł sposób na ułatwione życie i ułatwioną śmierć.

OBERŻYSTA Ech, panie, może i wynalazł ten sposób, ale że sposób sam nie jest ułatwiony, to pewne. Ja tam słucham ciągle tego ich gadania, tych dyskusji i niczego mi to dotąd nie ułatwiło, prócz sprzedaży kilkudziesięciu beczek wina więcej, bo jak się rozgadają, to piją jak smoki. Ale z tego

nie taka znowu pociecha — wielu na kredyt pije. Towarzystwo sobie dobiera Orfeusz osobliwe. Ci niby uczniowie, obdartusy przeważnie.

GREK II Co pan mówi — he, he...

OBERŻYSTA A jeszcze mi żonusia głowę suszy, że bezbożnością nasiąkam. Bo to on ma i przeciwników, panie, i brzydkie rzeczy o nim gadają. Mówią, że człowiekowi przyrodzony jest strach i że gdyby strachu nie było, nie byłoby i poszanowania bogów. A on chce strach z człowieka wypędzić. Z przeznaczeniem walczy.

GREK II A ta jego sławna pieśń o śmiechu wyzwalającym. Podobno w ten sposób ujarzmia te lwy, czy jak tam... To mnie bardzo interesuje.

GREK I Czy to prawda, że on ma oswojonego żółwia, który się śmieje jak człowiek?

OBERŻYSTA Miał, panie, oswojonego żółwia. Zwyczajne było, z przeproszeniem, bydlę. Nie widziałem, żeby się kiedy śmiał. A i tego od niego wyłudził jeden taki melancholik. Ludzie przyjeżdżają Bóg wie skąd. Zresztą i nie dziwię się — co pan chcesz — uleczył przecież wiele osób. Tylko trzeba wierzyć w tę jego niby naukę.

GREK II Uleczył?

OBERŻYSTA No, pan rozumie — mało to rozmaitych wykolejeńców na świecie. Taki wszystkiego się chwyta. Podstarzali atleci, niewolnicy, kobiety porzucone przez mężów, chorzy na rozmaite choroby nieuleczalne albo tragarze lektyk, co wiedzą, że rzadko który w ich zawodzie dociągnie do czterdziestki.

GREK I Więc on ich leczy śmiechem? To musi być bardzo wesoły człowiek.

OBERŻYSTA Czasem jest nawet w dobrym humorze, owszem — wypić lubi, zaśpiewać, ale mówiąc

między nami, jak kto chce rozrywki odpowiedniej dla młodego człowieka albo takiego, co jeszcze może ujść w tłoku za młodego (*robi oko*), to radzę do cyrku. Linoskoki przyjechali i tancereczka jedna... Papierosa? (*częstuje*)

GREK I Dziękuję.

OBERŻYSTA Żonę ma ten Orfeusz milutką.

GREK I Miałem już przyjemność poznać.

OBERŻYSTA Trochę ciekawa chłopców, ale to ludzka rzecz. Głupie — bo młode. Zresztą przykładne małżeństwo, proszę pana. Ja zawsze żonie mówię: szanuj mnie, złotko, bo w całych Delfach jest tylko dwu solidnych mężów — Orfeusz i ja.

GREK II Prędko mogą przyjść?

OBERŻYSTA Powinni już być. Ale on jest trochę ekscentryk. Ma takie różne bziki. Teraz na przykład zwariował na punkcie centaurów. Włóczą się razem po górach całymi dniami, a potem, gdy wraca, to bestie jak pieski za nim przez miasto. Nieraz aż pod sam dom. Ludzie chowają się, a ja drżę ze strachu, żeby im kiedy nie przyszło do głowy wleźć tu i potratować wszystkiego. Tyle pieniędzy kosztowało urządzenie.

GREK I Przecież są teraz ujarzmione.

OBERŻYSTA Ostrożność nigdy nie zawadzi, proszę pana. Jak taki uderzy kopytem — zabije na miejscu. Ale właśnie Orfeusz...

ORFEUSZ (*wchodzi*) Co za dzień dzisiaj. Czy słyszycie, panowie, tupanie? To centaury — przed chwilą odbiegły. Chwała Bogu, bo trudno byłoby wprowadzić na scenę centaura.

GREK II Pan je ujarzmił?

ORFEUSZ Właściwie nie wiem, kto kogo. Fakt, że jesteśmy ujarzmieni — ja i one. Wspaniałe zwie-

rzęta. Mają poczucie humoru, a przy tym skłonność do melancholii...

(*deklamuje*)

Diabelnie uroczyście, zaiste,
z odpowiednim namaszczeniem
zaczynam tę pieśń dla was,
o centaury głęboko moralne, mimo
tych i owych (drobnych) grzeszków,
jakie przebacza się zwierzętom i bogom,
a obojgiem wszak jesteście. Śpiewam.
Jakże mam was sławić, kompanowie
kpiarza, opilca i filozofa,
bóstwa troszeczkę sprośne,
ale sprawiedliwe
i mądre. Śpiewam.
Dzisiaj chcę mówić zwłaszcza o wiośnie
centaurów,
chcę chwalić gibkość jej i jej bogactwo,
jakbym opiewał wdzięki niewiasty
albo centaurzycy —
przyjaciółki waszej, głupiutkiej i uroczej.
Śpiewam.

Zaiste tę pieśń, która
ośmiela się nie mieć właściwie treści,
powinny upodobać sobie
wasze kosmate uszy
i serca melancholiczne, z których kapie do tętnic
krew wiosenna, czarna i gęsta
jak wino, wino barbarzyńców.

OBERŻYSTA To było zabawne, że tak powiem. Ale mówmy już o czym innym.

ORFEUSZ Cóż, przyjacielu, mam słabość do kosmaczy, odkąd nasza wyrocznia orzekła, że zginę rozszarpany przez kosmate kobiety.

OBERŻYSTA Nie braknie w naszej Grecji tej przeróżnej hołoty. Satyry, centaury, menady...

ORFEUSZ Menady... (*zamyśla się*)

GREK I Czy to prawda, że one jedzą trawę obuszczęk wprost z ziemi, jak krowy?

OBERŻYSTA Niektóre po pewnym czasie zapominają mówić, proszę pana.

GREK II Ciekawy tu kraj, doprawdy.

ORFEUSZ Nie było Eurydyki? Pójdę jej poszukać. (*chce odejść*)

GREK II Pan daruje, ale ja chciałem zapytać — specjalnie przyjechałem do Delf, by pana poznać. Jestem trochę filozof-amator, a trochę kolekcjoner osobliwości tego świata.

ORFEUSZ Jednym słowem człowiek ciekawy i mający dużo czasu.

GREK II Właśnie, właśnie.

ORFEUSZ Ta jest różnica między nami, że ja jestem wprawdzie ciekawy, ale nie mam czasu.

GREK II Ach tak...

ORFEUSZ Dzisiaj jednak mam wyjątkowy humor i wobec tego oddaję się na kwadrans do pańskiej dyspozycji.

GREK II Dziękuję bardzo. Pan ujarzmił, o ile się nie mylę, ocean oraz lwy i słonie. Czy jest jakieś naukowe wytłumaczenie tego faktu? Jakaś filozoficzna koncepcja? Doszły mnie słuchy o pańskiej teorii śmiechu.

ORFEUSZ Z tym ujarzmieniem to skomplikowana historia. Po raz pierwszy ujarzmiła je właściwie sytuacja. Kiedy mnie otoczyły, zacząłem się śmiać. Taki nałóg, jak u innych papieros. A gdy się człowiek śmieje — przynajmniej tak mocno — nie można się już bać. Zwierzęta mają ostry nos. Gdy poczują strach, jest to dla nich hasło do

mordu. Ale strachu nie było, więc i mordu nie było. Potem same zdumione były tym, że mnie nie tknęły, przestraszone nawet. Pokładły się na ziemi i tak się urodziła legenda o ujarzmieniu. To było pierwszy raz. Teraz już jest inaczej. Teraz wyciągnąłem z tego wnioski. Powstała teoria.

GREK II Walczy pan z bogami.

ORFEUSZ Walczę z lękiem, proszę pana. Zwyciężyć lęk, a przez to zwyciężyć śmierć jako proces psychiczny w człowieku.

GREK II Zwyciężyć śmierć?

ORFEUSZ To brzmi bezbożnie, prawda? Bogowie powiedzieli: życie to lęk. Lew będzie zjadać sarnę, a kot mysz, i nie jest to bynajmniej ani dobre, ani złe. To jest prawo dla wszystkiego, co żyje. Ale w piersi człowieka jest waga. Ta waga zważyła prawo świata i znalazła, że jest złe. I powiedziałem: nie będę mu ulegać. I zaśmiałem się nad własnym życiem i nad własną śmiercią. Gdym to uczynił, zwyciężyłem lęk, a przez to zwyciężyłem śmierć. I zdobyłem wolność nieosiągalną dla zwierząt. Zwierzęta się nie śmieją.

GREK II Z wyjątkiem centaurów.

ORFEUSZ A tak. Tylko że centaury są równocześnie bogami. Uważam zresztą takie skojarzenie za pełne wdzięku i fantazji, co w naszej mitologii jest rzeczą dość częstą.

GREK II Napijmy się tedy za zdrowie centaurów i na cześć rodzimej mitologii.

ORFEUSZ Zdrowie centaurów (*wchodzi EURYDYKA*). O, Eurydyka. Czemu tak późno?

GREK I (*na stronie*) Witaj, najśliczniejsza. Czy pani o mnie myślała wczoraj?

EURYDYKA Całe pięć minut, ale pan tego nie potrafi ocenić.

GREK I Madame, nie spotkałem dotąd kobiety, która by miała taki wdzięk.

EURYDYKA Dosyć miło pan to powiedział. Prawie w każdym mężczyźnie jest coś zabawnego.

ORFEUSZ Napijesz się kawy?

EURYDYKA (*siadając*) Czy wy wiecie? Znowu mówią o menadach. Chłopi na targu opowiadali, że zaczynają natrafiać po górach na ślady ich legowisk.

OBERŻYSTA Skończył się spokój. Będą nocami podchodzić pod miasto i wyć. Aż skóra cierpnie na człowieku, gdy sobie przypomni. A rano okazuje się, że ta i owa panna uciekła z domu. Albo mężatka od dzieci, którą gwałtem wydano za mąż. Okropne — jeszcze mi kiedy żonę porwą.

EURYDYKA One chłopców nigdy nie wabią?

ORFEUSZ Nie.

EURYDYKA Chwała Bogu.

ORFEUSZ Niezupełnie, ptaszku. Chłopcy sami za nimi idą.

EURYDYKA Ładna historia. Nie myją się, nie czeszą, jedzą palcami surowe mięso, wydrapują ludziom oczy i mogą się podobać mężczyznom.

OBERŻYSTA Może właśnie dlatego, proszę pani, że wydrapują oczy — he, he.

ORFEUSZ Niech pan przy niej tego nie mówi. To złośnica.

OBERŻYSTA Przeproszę pana na chwileczkę.

(*ORFEUSZ i EURYDYKA zostają sami*)

ORFEUSZ One wcale się nie podobają, one tylko ciągną.

EURYDYKA Ciągną?

ORFEUSZ No, jak na przykład — otchłań. Słyszałaś, że otchłań ciągnie.

EURYDYKA Kiedy tak, to nie jestem zazdrosna. *(z emfazą, naiwnie)* Jeśli mężczyzna ma do wyboru kobietę i otchłań — wybiera kobietę.

ORFEUSZ Może i lepiej, że jesteś tego pewna, mała kobietko. *(dotyka jej włosów)*

EURYDYKA Przestraszyłeś mnie.

ORFEUSZ Mała kobietko, co nie lękasz się rzeczy wielkich, a trwożysz małymi.

EURYDYKA Taka jestem śpiąca.

ORFEUSZ Taka jesteś łagodna...

EURYDYKA Czasem flirtuję.

ORFEUSZ Wiem.

EURYDYKA Ale cię lubię.

ORFEUSZ To też wiem.

GREK II *(podchodzi)* Państwo darują, że się jeszcze przysiądę. To wszystko jest dla mnie bardzo interesujące. Ta teoria śmiechu.

ORFEUSZ Myślałem nad tym, że śmiech to osobliwe zjawisko, proszę pana. Byłbym skłonny wierzyć, że przez śmiech powstał świat.

GREK II Jak pan to rozumie?

ORFEUSZ Śmiech zorganizował chaos, obłaskawił grozę. Skoro po raz pierwszy zabrzmiał nad otchłanią, otchłań została przezwyciężona. I urodził się ład, proporcje, stosunki...

OBERŻYSTA *(podchodzi)* Panowie są oczytani w filozofach? Uwielbiam oczytanych ludzi.

ORFEUSZ Stosunek. Święta nić, zszywająca dwa brzegi niewidzialnej materii, której zobaczyć nie dane będzie nigdy naszym ziemskim oczom. Poznajemy tylko stosunki. Sam Zeus jest właściwie stosunkiem, proporcją...

EURYDYKA Mówisz coś nieprzyzwoitego, bo nie rozumiem.

ORFEUSZ Ależ, Eurydyko, wspaniała jesteś. Panowie będą się śmiać...

GREK II Nie, skądże. La femme c'est la femme.

ORFEUSZ ... chyba że wyczuwają swoistą głębię i wdzięk takiego podejścia.

GREK II On ma jednak trochę rubaszne maniery. (*odchodzi*)

ORFEUSZ Obraził się — cha! cha!...

EURYDYKA Powiedziałam, zdaje się, coś głupiego.

ORFEUSZ Nie trzeba się martwić, malutka. Napijmy się wina — sami, we dwoje. Wspaniały dzień. Dawno nie czułem takiej radości. Zbierało to we mnie, rosło, ale teraz dopiero wiem, że mogę przystąpić do najważniejszej sprawy — do czegoś ostatecznego. Szczęśliwy jestem, Eurydyko.

EURYDYKA Może nie powinieneś tego mówić...

ORFEUSZ Dlaczego?

EURYDYKA Nie wiem. Wydaje mi się, że to jest —

ORFEUSZ Znowu nieprzyzwoite?

EURYDYKA Żebyś wiedział.

ORFEUSZ Mówisz dzisiaj same mądre rzeczy.

EURYDYKA To naprawdę niechcący.

ORFEUSZ Jak zawsze. I za to cię kocham.

EURYDYKA Pójdziemy już. Jestem zmęczona. (*wstaje*)

STARZEC (*wchodzi*) Mam do ciebie prośbę, Orfeuszu.

ORFEUSZ Za chwilę przyjdę, kochanie.

(*EURYDYKA wychodzi*)

STARZEC Chcę, żebyś mnie przyjął do swej szkoły.

ORFEUSZ Jesteś stary.

STARZEC Jestem stary. Inni filozofowie niechętnie biorą starych ludzi.

ORFEUSZ Nie wiem, czy mają słuszność.

STARZEC Powiem ci szczerze. Jestem stary i nie bar-

dzo nadaję się na ucznia. Nie ma we mnie żadnej z żądz, która by zbudziła ciekawość takiego, co naprawia ludzkie dusze. Nawet żądzy wiedzy nie ma, a to jest, myślę, konieczne. Nie interesuje mnie, ilu jest bogów ani jaki jest kształt ziemi. I nie po wiedzę do ciebie przychodzę.

ORFEUSZ Więc po co?

STARZEC Widzisz, ze mnie twardy człowiek. Byłem kupcem i żeglarzem. Całe życie na morzu, w poniewierce. Nie czekałem od nikogo litości i sam jej nie rozdawałem zbyt pochopnie. Doczekałem się fortuny i dwóch tęgich synów. Morze jednej nocy wzięło synów i fortunę. Żona umarła ze zgryzoty, a ja —

ORFEUSZ A ty?

STARZEC Naucz mnie żyć i nie bluźnić bogom. Bo bluźnić bogom jest bardzo ciężko, Orfeuszu.

Scena 2

Mieszkanie ORFEUSZA. Noc. EURYDYKA leży na tapczanie. ORFEUSZ.

EURYDYKA Wiesz, chciałabym być syreną i uwodzić mężczyzn.

ORFEUSZ Wspaniały pomysł. I cóż byś robiła z tymi uwiedzionymi?

EURYDYKA Jeszcze nie wiem. Ale ty się nie śmiej. Myślisz, że ja nie potrafię?

ORFEUSZ Mam poważne wątpliwości.

EURYDYKA No wiesz! Przecież ciebie uwiodłam. A mówią, że ty jesteś znakomitość.

ORFEUSZ Uwiodłaś? Proszę, proszę. Czy bardzo się opierałem?

EURYDYKA Z początku bardzo, a potem...

ORFEUSZ Potem ustąpiłem przez grzeczność.

EURYDYKA Nie dokuczaj mi, Orfeuszu. Jestem śpiąca.

ORFEUSZ Właściwie dobrze wychowana żona nie powinna tak wcześnie zasypiać. Powinna bawić męża inteligentną i cnotliwą rozmową o syrenach i uwodzeniu mężczyzn.

EURYDYKA Wiesz, miałam dzisiaj sen. Czy ty się naprawdę niczego nie boisz?

ORFEUSZ Co ci się śniło?

EURYDYKA Góra. Że byłam na górze. Na samym szczycie. To niedobrze, prawda?

ORFEUSZ Nie wiem, kochanie.

EURYDYKA Bo jak się weszło na górę, to potem można już tylko zejść lub spaść.

ORFEUSZ Głuptasku.

EURYDYKA Dlaczego nie nauczyłeś mnie, żeby się niczego nie bać? Wszystkich uczysz.

ORFEUSZ Tobie to nie jest potrzebne. Czego miałabyś się bać? Przecież jestem z tobą.

EURYDYKA Tak tu dziś cicho. Patrz, gwiazda spadła. Mówią, że teraz u nich wielkie uroczystości.

ORFEUSZ U kogo?

EURYDYKA W górach, u menad. Tańczą i rozszarpują żywych ludzi, i to im podobno pomaga.

ORFEUSZ Tak mówią.

EURYDYKA One, zdaje się, nigdy nie śpią.

ORFEUSZ Nie myśl o tym. Będziesz się w nocy budziła.

EURYDYKA Ja wiem, o co ci chodzi. Przychodzą tu pod ogród.

ORFEUSZ Co za pomysł.

EURYDYKA Na pewno któraś kocha się w tobie. A może wszystkie. One są okropnie nieprzyzwoite... Myślisz, że nie słyszałam, jak nocami śpiewają? A ty się wtedy budzisz.

ORFEUSZ Budzę się, masz rację. I spać ci nie daję.

EURYDYKA Ach, nie jesteś znowu taki wiele lepszy od zwykłego mężczyzny.

ORFEUSZ Zgadłaś.

EURYDYKA Nie żartuj. O, znowu gwiazda. Czy to prawda, że ty jesteś bezbożny?

ORFEUSZ Chyba prawda.

EURYDYKA I że takich bogowie karzą?

ORFEUSZ Tego nie wiem.

EURYDYKA Okropnie jestem śpiąca. Usiądź tu bliżej.

ORFEUSZ Chciałbym jeszcze trochę z tobą pogawędzić. Tak wcześnie dziś zasypiasz, Eurydyko.

EURYDYKA Chodź bliżej. Nie gniewasz się za tego... w kawiarni?

ORFEUSZ Nie mogę się na ciebie gniewać. Czasem tylko może mi być smutno.

EURYDYKA Nie chcę, żeby ci było smutno, Orfeuszu. (*przymyka oczy, ORFEUSZ całuje jej rękę*) Nie, nie...

ORFEUSZ Co, kochanie?

EURYDYKA Nie... budź mnie. Zasypiam. Oh, jak mocno zasypiam...

ORFEUSZ (*patrzy na uśpioną, wstaje i podchodzi do okna. Chwila ciszy, potem słychać śpiew MENAD*)

ŚPIEW MENAD

W potokach jest lęk, a my wypijamy potoki.
W powietrzu jest lęk, a my wypijamy powietrze.
W płomieniach jest lęk, a my wypijamy płomienie.

ORFEUSZ Wołają mnie. To ostatnie, najwyższe zadanie życia — uspokoić te nie uspokojone. To więcej niż lwy, niż ocean. Dzisiaj się wszystko rozstrzygnie. Pójdę tam, na święte Dionizje. Albo mnie rozszarpią, albo będą uleczone. Och, uśpić tę mękę. Oddałbym za to wszystko. Wszystko na świecie, prócz... (*patrzy w stronę EURYDYKI*) prócz jednego.

Do was mówię, urodzonych pod słońcem,
które przemija,
ja, który przemijam
jak wy —
do was chcę mówić o ujarzmieniu
wielkiego przemijania świata.
Do was mówię, urodzonych pod słońcem,
które się trwoży,
ja, który się trwożę
jak wy —

do was chcę mówić o ujarzmieniu
wielkiej trwogi świata.
(wychodzi, pauza)

HERMES *(wchodzi, zbliża się do uśpionej)*
Oto ona. Kobieta. Samica człowieka. Ma skórę zachwycającą i delikatną. Dwoje jej ramion jest jak dwoje zwierzątek, co się przytuliły do siebie. Jak nieświadomie i lekko nosi szatę życia. Jak nieświadomie i lekko odgarnie ją precz, zstępując w wodę wieczności z oczami dziecka, które nie znają zdumienia. Eurydyko, Eurydyko.

EURYDYKA *(siada na tapczanie, oczy zamknięte)*
Ktoś dotknął mego serca i zdmuchnął je leciutko jak świecę. Już nie bije.

HERMES Eurydyko, Eurydyko.

EURYDYKA Kto mnie woła?

HERMES Ten, co przychodzi w mroku.

EURYDYKA Czy to ty sprawiłeś, że serce moje nie bije?

HERMES Ja.

EURYDYKA Ty nie jesteś człowiek.

HERMES Nie jestem człowiek.

EURYDYKA Ciało moje wie, kto jesteś, i drży.

HERMES Ciało twoje wiedziało, że przyjdę. Czy będziesz płakać?

EURYDYKA Nie. Krew się we mnie rozwidnia, powieki spływają na oczy. Jaki chłód. Czemu nic nie mówisz?

HERMES To zbyteczne. I tak wiesz —

EURYDYKA Wiem, że mam iść za tobą.

(wychodzi z HERMESEM, światło gaśnie. Po chwili znowu jasno. EURYDYKA leży umarła)

MENADY *(wchodzą i mówią szeptem)*

MENADA I Patrz, ona śpi.

MENADA II A my nie zasypiamy nigdy.

MENADA III Żywi boją się nas, a ona się nie boi.
MENADA IV Żywi przeklinają nas.
MENADA V Żywych zabijamy.
MENADA VI Ale ona umarła.
MENADA II Ona była czysta.
MENADA III Ona nas nie odpędzi, choć jesteśmy okryte trądem.
MENADA IV Choć jesteśmy plugawe.
MENADA V Cicho, cicho, siostrzyczki, nie budźmy umarłej.
MENADA I Ona jest szczęśliwa.
MENADA II Nie płacze.
MENADA VI Nie drży z zimna i głodu.
MENADA III Nie gryzie palców.
MENADA IV Nie kala się w objęciach mężczyzny.
MENADA II Nie morduje.
MENADA I Ona śpi. My nie zasypiamy nigdy.
MENADA III Nie budźmy szczęśliwej, która śpi.

(okrywają ją kwiatami)

WSZYSTKIE Amen, amen.
AGLAE A jego nie ma.
MENADA II Poszedł w góry.
MENADA III Może szuka menad.
MENADA IV I nie wie —
AGLAE Będzie wiedział, siostrzyczki, będzie wiedział.

Scena 3

Góry. Noc. ORFEUSZ sam.

ORFEUSZ Otom przygnieciony przez największy ciężar świata, ja, wczoraj gorejący i lekki jak tancerz. Chwilami wydaje mi się, że dzięki pomyłce bogów jestem Atlasem, co dźwiga sklepienie niebios. A to tylko ta rzecz lekka niewymownie: cień rzęsy na jedwabnym policzku Eurydyki, gdy oddalała się od życia łatwo, jak dźwięk oddala się od fletu. Byłem silny, a przyszło silniejsze, żeby mnie powalić. Byłem gwałtowny, a przyszło ciche, żeby mnie zwyciężyć. Oto wiosenna noc, noc nadmiaru i pełni. W taką noc najpotężniej krzyczy w człowieku szczęście, a w taką noc najwspanialej rozkwita cierpienie. Eurydyko, Eurydyko. Zamiast dziecka urodziła się z naszej miłości tęsknota i zostawiłaś mi ją odchodząc. I oto jest we mnie, płonie we mnie dzień i noc jak lampa bezsenna.

AGLAE *(wchodzi)* Orfeuszu... Orfeuszu...

ORFEUSZ Kto mówi?

AGLAE Zbłąkana.

ORFEUSZ Czego chcesz ode mnie?

AGLAE Ach, łaskawy panie. Miałam dziecię, dzieciątko. Wilk je porwał.

ORFEUSZ Wilk?

AGLAE Miałam dziecię, dzieciątko. Rzuciłam je ze skały.

ORFEUSZ Kobieto...

AGLAE Proszę cię, jeśli masz serce litościwe, przystań na chwilę. Zaśpiewam ci kołysankę, którą nuciłam memu syneczkowi. Podróżni rzadko idą tą

drogą, a jak kto się zjawi, ucieka prędko i nie chce posłuchać. Ulituj się, dobry człowieku.

ORFEUSZ Kto jesteś?

AGLAE Aglae dzieciobójczyni.

(ukazują się MENADY)

ORFEUSZ A one?

AGLAE One... nie śpią nigdy.

ORFEUSZ Menady.

AGLAE Menady, panie.

ORFEUSZ Więc to tak spotykamy się pierwszy raz. Od dawna się do was wybierałem. Kto wie — może od wielu lat.

AGLAE A my czekałyśmy.

ORFEUSZ Wiem.

AGLAE Nocami przychodziłyśmy pod dom, gdy wszyscy spali.

ORFEUSZ Wiem.

AGLAE Jak biły nasze serca na deszczu, w ciemności, gdy każde stworzenie ma schron, każdy ptak gniazdo, tylko złodzieje i menady przemykają się po drogach i czają za węgłami wśród pustkowi. Przykładałam głowę do ściany. O siostry, jaka ulga. Jaka pomoc. Tam za ścianą jest także bezdomny. Wiatr, co szarpie naszymi włosami i jego przenika zimnem. Czy słyszycie, jak szepce: gdybym mógł je uleczyć, oddałbym za to wszystko. Wszystko prócz...

ORFEUSZ Zamilcz. To było dawno. W czas wielkich Dionizji. Wybrałem się do was, lecz zawróciłem z drogi.

AGLAE Ktoś zawołał w krzakach: — Orfeuszu, Eurydyka jest śmiertelna.

ORFEUSZ W istocie, ktoś tak zawołał.

AGLAE Zawróciłeś. Ale było już za późno.

ORFEUSZ Tak.

AGLAE Dzisiaj i ty błądzisz po górach. Dziś w twojej krwi ten sam niepokój, co w naszej, ten sam mrok. I ty nie zasypiasz — i nigdy już nie będziesz spał.

ORFEUSZ Odkąd to trudnicie się wróżbami, rywalizując z wyrocznią delficką?

AGLAE Sępy wietrzą ścierwo. My wietrzymy cierpienie. To nas nasyca, uspokaja, pokrzepia.

ORFEUSZ Czego chcecie?

AGLAE Chodź z nami. Dla ciebie już tylko jedna droga. Zostaniesz szaleńcem jak my. Utracisz cnoty i winy. Będziesz grzeszyć, by potem rozpaczać w ekstazie dionizyjskiego płaczu. Będziesz rozpaczać, by potem grzeszyć w ekstazie dionizyjskiej radości. Chodź z nami.

ORFEUSZ I cóż mi dacie?

AGLAE Oszołomienie. Potrójne oszołomienie. Tańca, wina i rozkoszy.

MENADA I *(wychodzi z gromady i tańczy)*

Wkoło i nieustannie,
wkoło i nieustannie
drży i migoce
rytm dytyrambu.
Z oczami w słup,
z włosem omdlałym —
święty wir
porywa nas
nieprzytomne, nieprzytomne, nieprzytomne.

MENADA II *(z dzbanem wina)*

Upijemy cię winem ciemnym, winem mocnym. Poczujesz we krwi sen i ogień. Nie będziesz pragnął niczego pod słońcem, tylko odurzenia, które trwa wiecznie, które obezwładnia i unosi jak fala coraz dalej, coraz dalej — aż ku śmierci.

MENADA III Pod wodospadem zimnym jak lód o świ-

cie menada ugryzie cię w usta i za włosy pociągnie do jaskini. Oszalejesz, a wtedy zapomnisz. Będziesz zwierzę, jak my.

ORFEUSZ Skąd wiecie, że pragnę zapomnieć?

AGLAE Orfeuszu, Orfeuszu...

ORFEUSZ Czemu się przybliżasz?

AGLAE Chcę zobaczyć, jak cierpisz.

ORFEUSZ Nie dojrzysz.

AGLAE Przyniosę pochodnię — poświecę.

(MENADY otaczają go kołem)

ORFEUSZ Cha, cha, cha! Darujcie, moje śliczne! Sytuacja, można powiedzieć, malownicza. Wieńce na włosach nigdy nie czesanych, skóra na barkach i te oczy... Kosmate kobiety, czy to o was mówiła wyrocznia, że mnie kiedyś rozszarpiecie? Owszem, bardzo nastrojowo. Ale ja, widzicie, diablo lubię psuć nastroje. Czy nie wiecie, że jestem kapłanem Apollina, boga dnia i dowcipu? Mam wrodzoną lekkomyślność i co nieco zmysłu równowagi. A także humor, ślicznotki — dużo humoru. Pasjami lubię się śmiać — słyszałyście zapewne o tym osobliwym nałogu. A już przepadam za śmiechem niestosownym, jak na przykład w tej chwili.

MENADY *(padają na kolana)* Daruj nam.

ORFEUSZ Nigdym nie lubił zbytnio tego waszego frygijskiego boga, po którym odziedziczyłyście płaskie twarze i szerokie stopy barbarzyńców. Śpiewacie zbyt płaczliwie, mówicie zbyt głośno. Nie lubię, gdy się mówi zbyt głośno. Jestem pod tym względem przesadnie wytworny — salonowiec, można powiedzieć.

MENADA I, II, III Daruj nam, panie. Tyś wielki.

MENADA IV Jesteś bogacz, a my giniemy z głodu i pragnienia.

MENADA V Czy można karać tego, kto grzeszy z głodu i pragnienia?

ORFEUSZ Można. Ludzie karzą takiego.

AGLAE Ludzie.

ORFEUSZ I bogowie.

AGLAE Więc ty jeden miej litość. Czy wiesz o tym, o czym nie mówimy nikomu...

...Jak po nocy ekstazy i mordu dzień zastaje nas w barłogach z liści i cuchnących skór z twarzą szarą, z okiem tępym niby oko trupa. Wzdrygamy się patrząc wzajem na swe ciała, zeszpecone krwią i brudem, i zwijamy się w kłębek jak zwierzęta, by nie widzieć. Niektóre tylko, gnane rozdzierającą żądzą oczyszczenia, czołgają się do potoku. Ale w pół drogi sił im nie staje i przylegają do ziemi bez ruchu, nieuleczalnie bezsenne.

ORFEUSZ Tak, ja jeden mam litość, ale to mało. Ananke płonie na niebie — Ananke, wielka ogrodniczka, zasiewająca los w sercach śmiertelnych. Litość to luksus szczęśliwych. Co więcej — litość to nietakt wobec bogów, a olimpijczycy potrafią dotkliwie karać takie nietakty. I mnie, widzicie, już raz ukarali. Obecnie jestem w sytuacji człowieka, który próbował podźwignąć zbyt wielki kamień i kamień go przywalił. Nie, nie przywalił dotąd. I myślę, że Zeus popełni lekkomyślność, spodziewając się nadto wcześnie nawrócenia winowajcy. Zatwardziały to grzesznik i nie tak łatwo zmienia skórę. Żegnajcie, miłe panie. Życzę wam tego, czego i sobie, to jest spokoju.

AGLAE Dokąd idziesz?

ORFEUSZ Jeszcze nie namyśliłem się ostatecznie. Może do Delf, gdzie w kawiarni czekają na mnie przy winie uczniowie, by podjąć przerwaną dys-

putę o prawie moralnym, czyli czterech sposobach uzyskania wolności wewnętrznej. A może trochę dalej, na tamten świat — w odwiedziny do Persefony. Mówią, że ma troje oczu z żelaza.

Scena 4

Mieszkanie ORFEUSZA poza miastem. Wchodzą: OBERŻYSTA i GREK II.

ORFEUSZ A oto i goście w mojej samotni. Siadajcie. Co słychać na świecie? Bo tu rzadko dochodzą wiadomości.

OBERŻYSTA Właściwie nic ciekawego poza tym, że Orfeusz ma zamiar zstąpić do Hadesu.

GREK II To jest rewelacyjny pomysł. W całych Delfach tylko o tym mówią.

OBERŻYSTA W mojej kawiarni tłumy. Ludziska oglądają krzesełko, na którym pan zwykle siadywał, i kelnera, który panu podawał pół czarnej.

GREK II Powstają nawet wysokie zakłady. Jedni twierdzą, że całą sprawę traktować należy symbolicznie, że jest to jednym słowem coś w rodzaju literackiej przenośni, podczas gdy inni...

OBERŻYSTA Moja żona nie spała całą noc.

ORFEUSZ Z ciekawości.

OBERŻYSTA Nie tylko. Moja żona płakała. Mówiła, że jej smutno. Uważam, że to kaprys, proszę pana. Interesy idą nieźle, kupiłem jej japoński szlafrok, a o tę nową kelnereczkę żadnym cudem nie może mnie jeszcze podejrzewać.

ORFEUSZ Rozumiem pańską żonę. Może tej nocy nienawidziła pana za to, że interesy idą tak dobrze, i że pan jej kupił japoński szlafrok. Pomyślała o mnie. A może tęskniła do tego, by być nieszczęśliwą. Niedługo, ale tak przez jedną noc. Jedna noc nieszczęścia.

GREK II Czy dobrze się pan czuje tak samotnie w tych ostatnich chwilach?

ORFEUSZ Staram się czuć jak mogę najlepiej. Człowiek ma już taką naturę, że w każdej sytuacji usiłuje się ułożyć najbardziej wygodnie. Tylko że ja jestem jak chory z odleżynami, któremu trudno znaleźć znośną pozycję.

GREK II Więc decyzja pana jest nieodwołalna?

ORFEUSZ Niestety, muszę was rozczarować. Tu nie było w ogóle decyzji. Czy pan sądzi, że ktokolwiek z własnej woli idzie tak łatwo na tamten świat?

GREK II Więc?

ORFEUSZ Na tamten świat idzie człowiek zwykle za swoim ciałem. Ogromnie rzadko — za ciałem innego, gdy jest mu do życia równie niezbędne, jak jego własne. Tak wiele znaczy cielesność w nas, którzy niestety nie jesteśmy tylko cielesnością. I to jest gorycz. To jest najpodstępniejszy wynalazek bogów.

GREK II Dusza czy ciało?

ORFEUSZ Właściwie nie wiem. W każdym razie jedno z tych dwojga, a może raczej kombinacja obu.

GREK II Myślałem, że miłość, która skłania do tak wzniosłych decyzji, jest wzniosła. A pan mówi: ciało.

OBERŻYSTA Powinienem pana namawiać na to, aby pan tam poszedł. To by było w moim interesie, pan rozumie, taka reklama dla lokalu. A jednak pan wie, co ja panu powiem? Nie podoba mi się to wszystko. Wrogowie zawsze pomawiali pana o bezbożność. I okazuje się teraz, że mieli rację. W tym jest coś bezbożnego, coś nieprzyzwoitego. Bogowie, proszę pana, to wielkie słowo. Ja człowiek grzeszny jestem, wiadomo, ale bogów szanuję. I mówię: niech pan nie idzie.

ORFEUSZ Pan jest bardzo poczciwy.

OBERŻYSTA Poczciwy to znaczy, z przeproszeniem, głupi, co to się daje wszystkim skubać — he, he. Taki to ja znowu, chwała Bogu, nie jestem. Ale do pana mam słabość. Ot, narzeka człowiek, bo narzeka, ale zawsze się trochę forsy przy panu zarobiło. I moja żona pana lubi. Mówi, że pan jest w jej guście. Więc niech pan nie idzie.

ORFEUSZ Doprawdy, byłbym szczęśliwy, gdybym mógł pana posłuchać.

OBERŻYSTA No, widzi pan.

ORFEUSZ Ale nie mogę.

GREK II My tu, zdaje się, na próżno...

ORFEUSZ Niestety, na próżno.

OBERŻYSTA Tak. No to...

GREK II Właściwie... już późna godzina.

OBERŻYSTA Rzeczywiście. My wobec tego pożegnamy pana. Tu jest dziwna okolica. Nieprzyjemnie iść o zmroku, a niedługo zacznie się ściemniać. Co to tak szumi?

ORFEUSZ Strumień.

OBERŻYSTA Aha.

ORFEUSZ Taki sobie, zwykły. Jak słyszę, że szumi, to chciałbym zaraz iść, zobaczyć dokąd płynie.

OBERŻYSTA Tak. Pan się jednak zmienił. Chociaż zawsze pan był trochę nerwowy.

GREK II No, to już na nas czas.

ORFEUSZ Nie zatrzymuję was, panowie, bo okolica rzeczywiście musi się wam wydawać nieprzyjemna. Nawet menady rzadko tu zaglądają.

OBERŻYSTA Niech pana bogowie strzegą.

ORFEUSZ I was, panowie. A żonie proszę zanieść pozdrowienie.

OBERŻYSTA Dziękuję, znów się popłacze.

ORFEUSZ To dobrze.

OBERŻYSTA Dobrze?

ORFEUSZ Co pan chce — człowiek jest jednak egoistą. I czasem sprawia mu malutką ulgę, że ktoś westchnie z jego przyczyny.

(Przybyli odchodzą. ORFEUSZ patrzy za nimi i po chwili woła)

Panie!

OBERŻYSTA Proszę?

ORFEUSZ Jeszcze chwilę. Podajcie mi rękę.

OBERŻYSTA Nie rozumiem.

ORFEUSZ Zwyczajnie — rękę.

OBERŻYSTA Co to znaczy?

ORFEUSZ Nic, tylko...

OBERŻYSTA Tylko?

ORFEUSZ Kto wie, kiedy znowu będę trzymał w dłoni taką rękę. Rękę żywego człowieka.

(goście odchodzą, ORFEUSZ sam)

Bali się. Odeszli, a ten strach został jeszcze w powietrzu. Miły mi jest nawet ten strach, jak podróżnemu, zabłąkanemu w stepie, zapach końskiego łajna, świadczącego, że natrafił na ślad ludzi. Z jaką pogardą powiedział ten poczciwiec: ciało. A to jest ważne. Oto teraz czuję już, jak rodzi się we mnie ciemny niepokój, ciemne, pochyłe wzruszenie. I wiem, że ciało moje, ciało człowieka, będzie drżało i zjeży się jak pies, gdy będę zstępował ku twym bramom, kraino umarłych. Gdy będę wzywał władczynię piekieł potrójnym zaklęciem:

Persefono, królowo za siedmiorgiem zielonych drzwi,
Persefono, królowo za siedmiorgiem zielonych świec,
Persefono, królowo za siedmiorgiem zielonych pieczęci.

Pani o trzech oczach z żelaza,

pani o trzech piersiach z żelaza,
pani o dziewięciu żywotach z żelaza — usłysz mnie.
Niechaj bramy piekieł po raz pierwszy otworzą się przed istotą żywą.

Akt II

Scena 1

EURYDYKA przed bramą Hadesu.

EURYDYKA Och, jak tu pusto. Czy nikt się nie zjawi? Naprawdę chce mi się płakać. Hop, hop!

CERBER (*wchodzi*) Kto się ośmiela naruszać spokój?...

EURYDYKA Znalazł się nareszcie. Jaki grubasek.

CERBER Tylko bez poufałości. Jestem pies, mam trzy głowy.

EURYDYKA Co ty mówisz?

CERBER Jestem pies, mam trzy głowy. Nazywam się Cerber.

EURYDYKA Słyszałam o takim. Ale ty nie masz wcale trzech głów, nie jesteś pies.

CERBER Milcz, bezbożna. Coś za jedna?

EURYDYKA Nazywam się Eurydyka. A ty wyglądasz jak pękata skarbonka. Jaki on poczciwy.

CERBER Nie jestem poczciwy, jestem pies.

EURYDYKA Niech i tak będzie. To wszystko jest bardzo dziwne. Zaczynam rozumieć, że znajduję się na tamtym świecie. Ach, tak długo szłam. Jestem bardzo zmęczona. (*siada*)

CERBER (*zgorszony*) Nie mogę patrzeć na to. (*chce odejść*)

EURYDYKA Czemu się gniewasz?

CERBER Jesteś bezbożna.

EURYDYKA Proszę cię, nie zostawiaj mnie tu samej,

miły potworku. Powiedz, co powinnam teraz zrobić?

CERBER Nie powinnaś do Cerbera mówić „miły". Powinnaś podejść i uderzyć raz w blachę.

EURYDYKA Uderzyć? Trochę się jednak boję. I co się mówi?

CERBER Blacho, zawieszona między dwoma światami, blacho cicha jak błyskawica, porusz się i niechaj brama piekieł otworzy się przede mną.

EURYDYKA (*uderza*) I co teraz?

CERBER Trzeba czekać.

EURYDYKA Słychać muzykę.

CERBER To muzyka podziemi.

EURYDYKA Jaka piękna.

CERBER Wydaje ci się piękna? To muzyka grozy śmiertelnej, hymn oficjalny Plutona. Zaraz przybędzie...

EURYDYKA Kto?

(*siada w niedbałej pozie*)

CERBER Eurydyko, nie lękasz się? Czemu się nie lękasz, Eurydyko?

EURYDYKA Proszę cię, nie krzycz tak głośno, bo ucieknę. To wszystko jest niezwykłe. Ta długa podróż... Najpierw ktoś mnie prowadził, a potem musiałam iść sama, zupełnie sama. Bałam się, ale teraz już dobrze. Ta blacha ma łagodny blask, jak oczy męża, jak oczy kochanka...

(*zasypia*)

CERBER Śpi. Eurydyko, będzie skandal. To nie zgadza się z ceremoniałem.

(*Brama piekielna uchyla się, wchodzi HERMES i CHŁOPCY z opuszczonymi ku ziemi pochodniami*)

HERMES (*uroczyście*) Kto narusza spokój w krainie umarłych? (*milczenie, CERBER chrząka*) Czego

żądasz, duszo? (*milczenie, CERBER chrząka*) Ukój swą trwogę i wejdź w pokoju.

CERBER (*zakłopotany*) Ona... ona śpi.

HERMES Kto?

CERBER No — ta, co tu przyszła.

(*CERBER usuwa się*)

HERMES (*gestem nakazuje odejść orszakowi, porzuca hieratyczną postawę, podchodzi, pochyla się*) To Eurydyka. Śpi jak dziecko.

EURYDYKA (*budzi się*) Jaki blask. Ty jesteś diabeł?

HERMES Jestem bóg. Już raz mnie widziałaś.

EURYDYKA Świecisz jak lampa.

HERMES Przychodzę z ciemności, jestem bóg śmierci.

EURYDYKA Mówią, że palce boga parzą...

HERMES Zobacz.

EURYDYKA Nie, tylko drżą.

HERMES (*zmieszany*) Chyba kłamiesz.

EURYDYKA Ja lubię kłamać. To ty prowadziłeś mnie tak długo?

HERMES Tak.

EURYDYKA A to jest tamten świat?

HERMES To jest tamten świat, państwo umarłych. Włada tu Pluton i Persefona.

EURYDYKA Persefona... Czy to jest kobieta jak ja?

HERMES To jest bogini. Mówią, że co dzień myje się dziegciem. To wzmacnia podobno okrucieństwo. Mówią także, że ma w piersiach serce z żelaza, i to żelazo od wielu lat rdzewieje w ciele. Ale tego nie powtarza się głośno. W ogóle nikt jej dokładnie nie widział.

EURYDYKA A ty kto jesteś?

HERMES Hermes.

EURYDYKA Jakiś ty smutny. Czy jesteś świętym piekieł?

HERMES Jestem piekielnym wilkiem. Wyjmuję serca umarłym.

EURYDYKA To ich boli? Masz taki nieśmiały uśmiech.

HERMES To bardzo boli.

EURYDYKA Więc dlaczego to robisz? Czy jesteś zły?

HERMES Nie jestem zły. Nie tylko źli robią złe rzeczy.

EURYDYKA Wszystko jest bardzo smutne. Nigdy nie myślałam o tych sprawach. (*słychać pianie koguta*) Co to?

HERMES Pieje kogut Persefony. Już późno. Musimy iść.

EURYDYKA Jeszcze nie. Jestem taka znużona.

HERMES Widzisz, chwila jest osobliwa. Potem, kiedy wejdziesz... Ale ty nie słuchasz. To jest jak w miłości. Potem wszystko wyda ci się inaczej, lecz teraz... Raz tylko staje żywa istota przed wrotami piekieł. Możesz popatrzeć na swe życie.

EURYDYKA Czemu mnie straszysz?

HERMES Nie prześlesz komu słowa pożegnania? Orfeusz tak cię kochał...

EURYDYKA Orfeusz to był mój mąż. A tamten drugi...

HERMES Tamten drugi?

EURYDYKA Nie pamiętam. Ale proszę cię, nie mów tak smutno. Przecież ty też będziesz dobry dla mnie.

HERMES Oto jest brama, na której napisano: porzućcie nadzieję. Brama, która otwiera się tylko w jedną stronę. Która nie wypuszcza ludzi ni bogów. Patrzysz na mnie jak dziecko, kiedy nie wie, za co je karzą. To może lepiej, że nie rozumiesz.

EURYDYKA Będziesz dobry, prawda? Ja wiem. (*zasypia*)

HERMES Zasnęła. Cerberze, Cerberze.

CERBER Co tam znów? — po nocy...

HERMES Nie gderaj. Weź ją na ramiona. Zasnęła.

CERBER Jeszcze czego. Odkąd to śmiertelników wnosi się do Hadesu? Bezbożna. Znowu śpi.

HERMES Cicho, staruszku. To istota miła bogom. Jest niby źrenica, w której odbija się boskie i diabelskie, a ona pozostaje nieskończenie czysta i odrębna, chociaż nie wie nic o swojej odrębności.

CERBER Osobliwość jaka?

HERMES Nie. Mulier.

CERBER Jak?

HERMES Mulier — mówię. Znaczy: kobieta — po łacinie.

CERBER Także. Po co gadasz po łacinie?

HERMES To język sakralny. Widzisz, w pewnym momencie nam, bogom, potrzeba czegoś takiego do życia. Słowo, którego profan nie rozumie, gest jasny tylko dla wtajemniczonych, którzy ukończyli fakultet teologiczny... O liturgio, napoju niepewnych...

CERBER Zakochał się. Czysty wariat.

Scena 2

Hades. Tronowa sala PERSEFONY, PERSEFONA, ORFEUSZ, PLUTON

PERSEFONA Wiesz, mam żal do mojej matki. Nie powinno się wydawać za mąż córek, które nie umieją rozpaczać.

ORFEUSZ Przecież to było wbrew jej woli.

PERSEFONA Tak mówią bogowie i ludzie. Ale nie trzeba zbyt dowierzać ani bogom, ani ludziom. Któż by chciał wziąć odpowiedzialność za to, co się stało? Za to, że przyzwyczaiłam się do piekła. Zaczynam tyć, ciało moje świeci jak czarna emalia. Pluton mówi, że jestem coraz piękniejsza.

PLUTON Rozkwitasz, moja żono. Te bransolety — jak one błyszczą na twych pochmurnych rękach. Piekielnicy wodzą za tobą ślepiami.

PERSEFONA Bransolety topione w ogniu, co pali grzeszników.

ORFEUSZ Czemu wzdychasz?

PERSEFONA Czasami myślę, jaki jest smak płomienia, w którym oni się męczą, płomienia, który oczyszcza. Bogowie nie mogą doznawać łaski oczyszczenia. Są bezgrzeszni jak zwierzęta.

ORFEUSZ Cha, cha! Pani piekieł przesyciła się ambrozją i marzy o pokarmie niewolnic — o surowej rzepie.

PERSEFONA Nie jesteś zbyt uprzejmy.

ORFEUSZ Uprzejmi ludzie nie składają za życia wizyt w Hadesie.

PERSEFONA Zresztą może masz rację. Nuda w piekle — czy może być coś bardziej smutnego? Tu-

taj mamy ograniczony repertuar wrażeń. Brak religii, śmierci, nadziei, a jeśli być szczęśliwym znaczy nie pragnąć zmiany, właściwie wszyscy są tu szczęśliwi. Nie darmo woda letejska jest codziennym napojem. I tylko jeden Charon może być pod tym względem podejrzany.

ORFEUSZ Ten, co przewozi łódką dusze?

PERSEFONA Ten sam. Biedny brzydal. Pluton kazał go przykuć do łodzi. Tygodniami nie dają mu jeść, żeby wyciem straszył dusze. Więc wyje. Nie umrze, bo tutaj się nie umiera. Widzisz, wypolerował dla mnie lusterko z miedzi. Na rękojeści symbol wieczności, ulubiony motyw elegantek piekielnych — dwa węże, splecione ogonami. Gryzą się łagodnie, jakby igrały. Zawsze się dziwię, jak on mógł zrobić rzecz pełną takiego wdzięku, ten potwór. To osobliwe. Nigdy nie rzuciłam mu kawałka chleba, a przecież, kiedy przechodzę koło jego legowiska, liże ziemię, na której stanie moja noga.

PLUTON Liże ziemię, na której stanie twoja noga — nie z głodu. Ty masz irytujący sposób stąpania, królowo piekieł. Jaszczureczko...

PERSEFONA Znowu piłeś.

PLUTON Ogień mnie upija. Ogień, w którym grzesznicy się palą. Duszę się. Och, gołąbko, to są sprawy zawiłe. Klimat, widzisz, nie służy mi. Parno jak w łaźni i ciasno. Gdyby mieć dziesięć takich piekieł, dziesięć takich kotłów, dziesięć takich żon...

PERSEFONA On jest odrażający, a przecież nie można go potępiać. Pamiętam, kiedy mnie porwał na swój wóz, pamiętam te rozhukane czarne konie i kłęby siarki. Nie patrzał na mnie. Z zaciśniętymi ustami, z nawisłą brwią szarpał cugle.

Dopiero potem, gdyśmy już byli na dole, gdy w ciemnościach syczały olbrzymie jaszczury, z pułapu promieniowały blade żółwie jak klejnoty piekielnego jubilera — wtedy płakałam ze strachu, a on zaśmiał się i mruknął...

PLUTON Przywykniesz, przywykniesz, dziecino...

PERSEFONA Z początku litowałam się nad każdą duszą. Jakże przerażały mnie plugawe nieszczęścia, wyszukane grzechy. I kary jeszcze bardziej plugawe, które trzeba było wymierzać. Ale to minęło. Piekło nauczyło mnie najbardziej posępnej rozkoszy — rozkoszy okrucieństwa. Dusze drżą przede mną. I ty zapewne słyszałeś o gniewie Persefony, co nie zaznała miłości. O gniewie, który powstaje sam z siebie, jak powstają słońca. Nie ma przed nim ucieczki.

ORFEUSZ Chcesz mnie przerazić?

PERSEFONA Być może pragnę cię przerazić. Być może pragnę, abyś się nie dał przerazić. Jestem podstępna i musisz się strzec.

ORFEUSZ Jesteś podstępna, ale ja nie będę się strzegł. Czy nie widzisz, żem ślepiec? Upiłem się nieszczęściem, i to teraz jedyna moja potęga.

PERSEFONA Ujarzmiłeś ocean, a teraz próbujesz ujarzmić Persefonę?

ORFEUSZ Tak.

PERSEFONA Czego żądasz?

ORFEUSZ Oddaj mi moją żonę, Eurydykę.

PERSEFONA Zbyt wiele jak na rzeczywistość, a zbyt mało jak na hasło.

ORFEUSZ Nie rozumiem.

PERSEFONA (*wstaje z tronu*)
Czy wiesz, gdzie jesteś? To jest ostateczne dno. Korzeń świata. Stąd wyrasta drzewo trzech potęg: piekielnej, ziemskiej i niebieskiej. Tu posta-

wili mnie, abym strzegła ich praw, wpierw uczyniwszy głuchą, ślepą i pełną wściekłości, jak psa, co pilnuje skarbu pana. Czy widzisz tę czarną skałę? Oto jest księga w kamieniu. Na niej potężni wypisali wyrok. Posłuchaj:

Jak cień sprawia, że światło błyszczy,
tak śmierć sprawia, że istnieje życie.
Jak cień sprawia, że światło błyszczy,
tak trwoga sprawia, że istnieje śmiech.
I póki będzie życie, będzie lęk.
I póki będzie życie, będzie męka.

... I cóż... — nie mówisz nic, Orfeuszu?

ORFEUSZ Czemuś mi to pokazała? Walczyłem całe życie, by wymazać te słowa ze słów świata. Walczyłem, a teraz stoję tutaj bezsilny i zawstydzony. Bo nie dlatego wdarłem się przez bramę piekieł, aby rozsadzić tę skałę. Bo przyszedłem tu nie po zbawienie wszystkich, ale po jedną kobietę, po jedną duszę, po jeden cień...

PERSEFONA Buntowniku, słyszałam twój śmiech przed bramą. Śmiech, który sprawił, że po raz pierwszy brama ta otwarła się przed istotą żywą. I powiedziałam sama do siebie: Oto idzie człowiek zuchwały. Oto idzie bluźnierca.

ORFEUSZ Cóż ci do śmiechu człowieka. Cóż ci do mego buntu. Ty jesteś z rodu bogów.

PERSEFONA Potępiona wśród bogów, jak ludzie są potępieni wśród stworzeń. Kto wie, może nieraz siedząc tu na tym tronie, czując na piersiach ciężar tego sklepienia, na którym spoczywa piekło i wyżej ziemia i Olimp — marzyłam o chwili, kiedy usłyszę taki śmiech. Jak wygnaniec marzy na obczyźnie o spotkaniu drugiego wygnańca.

ORFEUSZ Osobliwe słowa, ale ja muszę pamiętać, że jesteś podstępna.

PERSEFONA Zły masz słuch, Orfeuszu, jeśli słyszysz w tym podstęp. Być może nieprędko zdarzy się chwila, gdy będę tak szczera jak teraz. Zresztą wyznania królowej piekieł mogą być ciekawe. *(zamyśla się)* Zabawna rzecz, jak roztargnieni są niebianie. Kiedy po raz pierwszy sprowadzono mnie tutaj, do tej czarnej sali, na ten tron — zapomniano podać mi w kubku wody letejskiej. I nikt nie wie, że ja wszystko pamiętam. Każdą zbrodnię, którą Ananke kazała spełnić, każdą karę, którą kazała zesłać. Kiedy u brzegów wody zapomnienia dusze zrzucają brzemiona win i cierpień, ja podejmuję je i chowam, jak skąpiec chowa skarby w skrzyni. I czekam.

ORFEUSZ Czekasz?

PERSEFONA To największa tajemnica piekła. Raz Zeusowi przyśniło się coś złego. Nocą opuścił swój błyszczący pałac i zstąpił do moich bram. Nachylony nad ciemnością słuchał, jak oddycha piekło. Ale nie usłyszał nic. Nie usłyszał mojego c z e k a n i a.

ORFEUSZ Na co czekasz?

PERSEFONA Jeśli jest istota pod gwiazdami, która się tego domyśla, tą istotą jest bluźnierca Orfeusz.

ORFEUSZ Znam ten głos... Ktoś bardzo znajomy mówił takim głosem, a może mówił takie słowa.

PERSEFONA Może ty sam mówiłeś je.

ORFEUSZ Może ja sam. Ale teraz —

PERSEFONA Teraz?

ORFEUSZ Teraz niewiele jest słów, które potrafię mówić. Oddaj mi żonę moją, Eurydykę.

PERSEFONA Biada mnie i tobie.

ORFEUSZ Co to znaczy?

PERSEFONA *(po chwili milczenia)* Eurydyka... Po-

wiedz mi o niej. Musi być bardzo piękna, piękniejsza niż bogini, skoro umiłowano ją bardziej, niż miłuje się boginie.

ORFEUSZ Bardziej?

PERSEFONA Bo ponad śmierć. I skoro dla niej mąż ziemski przeszedł wrota piekieł.

ORFEUSZ Cóż ci powiem — była jak dziecko. Codziennie usypiałem ją piosenką, którą się śpiewa dzieciom. Nie dosłuchiwała jej nigdy do końca. Zasypiała.

PERSEFONA Głos ci się zmienił. Czemu mówisz tak cicho?

ORFEUSZ Mylisz się, nie była piękna. Była tylko słaba. Miała skronie jak żółtawy motyl i malutkie, jasne piegi koło brwi. Zawsze bałem się, że umrze. To był jej czar — ta bezradność.

PERSEFONA Głos twój stał się jak muzyka.

ORFEUSZ Zabiłaś ją.

PERSEFONA Tam na ziemi mówią, że w sercu pani piekieł mieszka wściekłość bardziej śmiertelna niż wściekłość rozjuszonego słonia. Mimo to przyszedłeś.

ORFEUSZ Tak.

PERSEFONA Przyszedłeś bez trwogi.

ORFEUSZ Kto ci rzekł, że przyszedłem bez trwogi? Kto nie ma w piersiach trwogi, nie może jej ujarzmić. I nie może się śmiać przed bramą Hadesu.

PERSEFONA Ujarzmiłeś własną trwogę. I Cerbera, stróża piekieł. I przyszedłeś tu, by ujarzmić Persefonę. Bo myślałeś, że ona jest jak zwierzę. Że oczy jej goreją przez wieki nieugaszonym pożarem gniewu. Że podejdziesz i spojrzysz w te oczy, i sprawisz, że staną się wzruszone i miłosierne.

ORFEUSZ Tak.

PERSEFONA Zbliż się i popatrz, człowiecze. Oto moje oczy — są wzruszone i miłosierne. I oto powiem ci słowa, które chciałabym powiedzieć. Królowa piekieł, zwyciężona twą wielką miłością, oddaje ci małżonkę Eurydykę...

Scena 3

Piekło. ORFEUSZ prowadzony przez HERMESA.

ORFEUSZ Co tam szumi w dole?

HERMES Trzy rzeki podziemne: gniewu, płomienia i płaczu.

ORFEUSZ A ta u naszych stóp?

HERMES To jest Lete, rzeka niepamięci.

ORFEUSZ Ociężała jest. Czy ona śpi?

HERMES Ociężała jest nie z nadmiaru snu ani z nadmiaru znużenia, ale jak każda rzecz duża, jak duże zwierzę.

ORFEUSZ Gwałtowna jest.

HERMES Jedynie jej ociężałość może ujarzmić jej gwałtowność. To jest rzeka chora śmiertelnie.

ORFEUSZ Rzeki chorują jak ludzie. Własną gwałtowność ujarzmić — to się nazywa dwojako: potęga lub cierpienie.

HERMES Cóż wiesz o tym, śmiertelniku?

ORFEUSZ Zapomniałem się pochwalić, że poskromiłem czterdzieści lwów, a także ocean.

HERMES I przyszedłeś tu, by poskromić piekło?

ORFEUSZ Tak.

HERMES By poskromić zmienność świata?

ORFEUSZ Tak.

HERMES By poskromić czas?

ORFEUSZ Słowa w twych ustach olbrzymieją i odbijają się podstępnym echem od skał. Odpowiadam „tak" i brzmi to w ustach człowieka zuchwale i nikle. Ale powiem ci co innego, dystyngowany boże w nienagannie ułożonej chlamidzie. Wśród żyjących pod słońcem krąży stara pieśń — le-

genda o woli, która zwycięża śmierć. Nieszczęśliwi próbują niekiedy realizować pieśń...

HERMES To jest piękne, i owszem.

ORFEUSZ Patrzysz na mnie osobliwie.

HERMES Nadchodzi chwila, gdy dusze pokrzepiają się u wodopoju. Widzisz posuwający się kocioł płomieni? Posłuchaj pieśni.

CHÓR DUSZ

O ogniu bardzo wielki,
tyś duszne pocieszenie,
grzeszników ucieszenie,
od piekła zachowanie.
Dla brzydkiej chutliwości
robak rozryje kości,
krew kurzy z sprośnej gęby,
mdleją struchlałe zęby.
Niechaj się pada ciało,
że grzechu pożądało.
O wyborne płomienie,
nasza radość to ninie.
Alleluja grzesznicy
zawołajmy dziś wszyscy.
Amen, po trzykroć amen,
święć się czyśćcowy płomień.

ORFEUSZ A tamci z boku? Idą zamyśleni. Nie dolega im żadna tortura.

HERMES Ci są najbardziej godni współczucia. Posłuchaj, co mówią.

CHÓR DUSZ Dwie są prawdy, a nie ma trzeciej. Jedna głosi, że człowiek ma wartość jedynie jako pożywka dla hodowli bakterii zła i dobra, jako mysz doświadczalna, której szczepią chorobę moralności. Druga prawda głosi, że ludzkie grzechy i cnoty są błahe i nieważne, jak bakterie w pro-

bówce, co milionami rodzą się i giną. Te są dwie prawdy, a nie ma trzeciej...

HERMES Przechodzą. Za nimi nadejdą nowi. Tam... czy poznajesz?

ORFEUSZ Eurydyka.

HERMES Słodka, senna Eurydyka. Jakże umiłowana, jak bardzo umarła. Ale w jej czułym ciele zaczynają się budzić pierwsze drgnienia życia. To rozkaz pani piekieł wraca ją żywym. Za chwilę przybliży się. Ujrzysz, że już lekko biją błękitne żyłki na przegubie jej rąk.

ORFEUSZ Eurydyko!

HERMES Cicho. Jest jak jutrzenka, gdy wschodzi.

Scena 4

EURYDYKA prowadzona przez HERMESA. ORFEUSZ.

ORFEUSZ Eurydyko!
(*EURYDYKA odwraca się*)
Czy mnie poznajesz?
EURYDYKA Nie.
ORFEUSZ Boisz się mnie?
EURYDYKA Nie.
ORFEUSZ Czy zechcesz podać mi paluszki?
EURYDYKA Nie.
ORFEUSZ Odpowiada jak ptaszek, co umie śpiewać tylko jedną piosenkę. Czy ona zawsze jest taka senna? Jakże się odmieniła. Oczy ma nieopisane, ruchy podobne do łez płynących.
HERMES Mów do niej cicho, bo się spłoszy.
(*odchodzi*)
ORFEUSZ Eurydyko, czy wiesz, kto jestem?
EURYDYKA Czemu mnie budzisz? Ty nie jesteś Hermes. Hermes poszedł.
ORFEUSZ On jest dobry dla ciebie?
EURYDYKA Nie wiem. Jest jak powietrze, jest ciemny.
ORFEUSZ Smutno w ciemności. Wyprowadzę cię na światło dnia. Pani piekieł wróciła ci ziemskie życie. Jesteś znowu moja.
EURYDYKA Myślisz, że jestem twoja...
ORFEUSZ Lica masz nieuchwytne jak westchnienie, w ustach twych nie słowa, lecz echa słów. Ogarnia mnie strach przed dotknięciem twych paluszków. Eurydyko, Eurydyko.
EURYDYKA Czemu tak głośno wołasz?
ORFEUSZ Imię jest bardziej rzeczywiste niż spojrzenie, którym mnie dotykasz. Dźwięk posiada ma-

giczną moc. Chcę cię otoczyć siecią dźwięków, jak dzikie zwierzątko, które się nie dość oswoiło.

EURYDYKA (*wesoło*)
O, mnie nie można oswoić. (*uśmiecha się*) Lubię robić na złość.

ORFEUSZ (*ucieszony jej ożywieniem*)
Zawsze byłaś taka.

(*słychać łoskot i zgrzyt otwieranej bramy*)

EURYDYKA Co to?

ORFEUSZ Przypomnij sobie ten głos. Już raz go słyszałaś. To zgrzyt olbrzymich zawiasów bramy piekieł, której szczęki rozwierają się zawsze, by chwycić, a nigdy, by oddać. Dziś stanie się rzecz niezwykła. Czy słyszysz? Zastygły w biegu rzeki Hadesu, zamarło szczekanie potępieńców, zagasł szelest szat cieni, poruszających się na bladych łąkach asfodelu. Bo oto przejdzie bramę istota, która była umarła. Eurydyka, żona Orfeusza. Czy się nie cieszysz?

EURYDYKA Powinnam się cieszyć?

ORFEUSZ Patrzy na mnie jak przez szybę. Nie pojmuje nic. Eurydyko!

EURYDYKA Jestem senna.

ORFEUSZ Ja cię obudzę. Poskromiłem Charona i Cerbera, przebyłem rzeki piekielne, aby popatrzyć, jakim ruchem opuszczasz głowę na ramię i jak delikatnie migocą w przymkniętych rzęsach białka twych oczu, gdy się uśmiechasz. Posłuchaj. Wrócimy tam, gdzie świeci słońce. Pamiętasz słońce?

EURYDYKA Jest żółte jak pieniądz i gorące jak jajko w żarze. Nie można na nie spojrzeć, bo się ślepnie.

ORFEUSZ Niedokładnie pamiętasz. Jest wspaniałe i łagodne. Rodzi życie.

EURYDYKA Co to jest życie? Używasz niejasnych wyrazów. Nie wiem.

ORFEUSZ To wszystko jest dla ciebie za trudne. Posłuchaj, powiem ci bajkę.

... Pamiętasz morze, dom nad morzem, gdzieśmy się poznali. Nocami woda szumiała.

EURYDYKA Pamiętam.

ORFEUSZ W sąsiedztwie nikt nie mieszkał, tylko ten stary diabeł z kolczykiem w uchu i z miedzianą patelnią, na której nam gotował i smażył.

EURYDYKA Aha. Ryba była zawsze z jednej strony przypalona, a z drugiej surowa. A kłócił się ze mną...

ORFEUSZ No, ty też byłaś ananas.

EURYDYKA A jak mnie pierwszy raz zobaczył, to się pytał, czy to baba, czy chłopak.

(*oboje zagłębiają się w przeszłość — ożywieni, prawie szczęśliwi*)

ORFEUSZ Bo byłaś zupełnie jak chłopak, z krótką czuprynką, opalona i taka zuchwała. Pływaliśmy razem, jak wariaty, daleko na morze.

EURYDYKA Woda była zielona i ciepła.

ORFEUSZ A wieczorem robiłaś się poważna i cichutka, jak mały kamyk. Leży, leży i myśli. I nagle — masz. Wymyśliła i mówi z powagą: Wiesz, chciałabym być syreną i uwodzić mężczyzn. To można było pęknąć.

(śmieją się)

EURYDYKA Aha. Tak mówiłam. A ty zawsze się śmiałeś: Patrzcie, jaki wamp. Szczeniak jesteś, nie wamp.

ORFEUSZ I okrywałem cię kocem. I zasypiałaś na moim ramieniu.

EURYDYKA *(zastanawia się, potem mówi, jakby robiła wielkie odkrycie)*

Tak, bo ty byłeś mój mąż i ja ciebie kochałam.

ORFEUSZ *(uradowany)* Eurydyko. Poznałaś mnie. Wróciłaś do mnie. Co za szczęście. Podaj mi rękę. Jest jak gwiazdka o pięciu promykach. *(bierze ją za rękę i mówi z przestrachem)* Jaka lekka. Czemu jest taka lekka?

EURYDYKA Nie patrz na mnie tak mocno. W twoich oczach jest trwoga i męczy mnie.

ORFEUSZ *(z rozpaczą)* Nie rozłączymy się nigdy. Ja jestem twym mężem, a ty jesteś moją żoną. Pojedziemy nad morze.

EURYDYKA *(znów senna i obca)* To było dawno.

ORFEUSZ Gdy zechcesz, będzie i teraz. Dom stoi jeszcze i woda taka sama zielona. Będziesz się znowu śmiała.

EURYDYKA Zapomniałam się śmiać. On nie śmieje się nigdy.

ORFEUSZ Kto?

EURYDYKA Hermes.

ORFEUSZ Musisz go słuchać?

EURYDYKA On jest jak powietrze. Chcę, żeby był zawsze dokoła mnie: Żeby był zamiast powietrza.

ORFEUSZ Eurydyko.

EURYDYKA Jest cały ciemny i wargi ma ciemne i twarde jak złoto. Czasami błyszczą w mroku.

ORFEUSZ Eurydyko. Boję się twoich oczu.

EURYDYKA *(nie słucha)*

On mnie nauczył być umarłą. To bardzo trudno. Trzeba się obywać bez cienia koło nóg, bez cnót i grzechów, bez śmierci... Chodziliśmy po skałach. W przepaści huczały błyszczące rzeki wieczności, czarniawe i śniade jak ołów. Mówił mi, że śmierć jest lekkością, że śmierć jest zadziwieniem. I raz uczułam, że wargi jego dotknęły moich. Wtedy odeszło ode mnie wszystko — niebo

i piekło. Objął mnie łagodny, błękitny płomień... Zaczęłam palić się cicho jak stos jasnych pereł. I potem nie czułam już dawnego ciała, tylko różaną pienistość, lekkie migotanie, ciepło, które było zarazem melodią... I zadziwiłam się głęboko, zapadłam w zadziwienie. Wtedy dopiero naprawdę umarłam.

ORFEUSZ Mówisz rzeczy okropne. Sama nie rozumiesz, co mówisz. Pierwszy promień słońca zmyje z ciebie tę straszliwą wiedzę. Zapomnisz... Podaj mi rękę. Odźwierny niecierpliwi się pewnie przy bramie.

EURYDYKA Dokąd mnie prowadzisz?

ORFEUSZ Ależ na ziemię, Eurydyko. Na światło. Czemu się cofasz?

EURYDYKA Nie chcę światła. Chcę, żeby było ciemno, bardzo ciemno.

ORFEUSZ Tam będziesz ze mną, będziesz szczęśliwa.

EURYDYKA Kiedy ja tutaj jestem szczęśliwa.

ORFEUSZ Czemuś wyrzekła te słowa? To jest wyrok.

(z daleka widać idące dusze)

EURYDYKA Dusze idą do wodopoju. I ja pójdę. Chcę pić.

ORFEUSZ Eurydyko...

EURYDYKA Chcę pić... letejską wodę. *(odchodzi)*

ORFEUSZ Poszła.

HERMES *(wchodzi, dotyka jego ramienia)*

I tobie czas. Odźwierny niecierpliwi się przy bramie. Musisz iść, Orfeuszu.

ORFEUSZ Sam...

(wychodzi, po chwili słychać łoskot bramy piekieł)

Akt III

Scena 1

Ziemia, łąka podgórska, zagroda pastusza. Słoneczny dzień. STARZEC krząta się przy chacie i śpiewa.

STARZEC

Chwalcie boga o świcie i o rannej zorzy,
że dobre są i piękne dzieła, które stworzył.
Nieśmy modły Zeusowi, bo od wieków wieka
chroni świat jego łaska i jego opieka.

ORFEUSZ (*wchodzi*)

Więc znowu słońce i ziemia. Życie i jego prawa.
Jakie potężne. Może ten tylko zdoła ocenić ich
siłę, kto pojął siłę śmierci. A tego człowieka
chyba znałem. Tak, to stary marynarz. Panie,
czy jest tu gdzie woda? Dawno nie piłem.

STARZEC Woda jest nie tylko tu.

ORFEUSZ Nie jesteście gościnni.

STARZEC Może i nie.

ORFEUSZ Ale odpocząć chyba wolno. Góry są niczyje.

STARZEC Góry są Pana Boga, cudzoziemcze.

ORFEUSZ Tak, jestem cudzoziemiec. Mimo to, czy nie wydaje ci się, żeśmy się gdzieś widzieli?

STARZEC Mam słabe oczy i pamięć mi się już psuje.

ORFEUSZ Może w mieście?

STARZEC Do miasta dawno nie chodzę. Słyszałem, że tam teraz ruch. Postawili trzy nowe świątynie, podobno pielgrzymki idą z całego świata. Był

taki jeden, chciał zbawić ludzi. Cuda robił. Nawet do piekła poszedł.

ORFEUSZ I co z nim teraz?

STARZEC Mnie to nie ciekawi. Był, nie ma go. A świat taki sam. Świata nie odmienił.

ORFEUSZ Po staremu kot zjada jaskółkę, a jaskółka muchę.

STARZEC A wy z daleka idziecie?

ORFEUSZ Stąd nie dalej niż od życia do śmierci.

STARZEC Mówicie jak dziecko. Nic nie może być równie dalekie, jak życie i śmierć. Bogowie tak uczynili.

ORFEUSZ Znacie się na boskich sprawach?

STARZEC Tyle, ile przystoi człowiekowi. Za młodu jeździłem po morzu i trapiły mnie wielkie troski. Ale odkąd tu siedzę z dala od ludzi...

ORFEUSZ Sami mieszkacie?

STARZEC Sam.

ORFEUSZ Nie macie dzieci?

STARZEC Cóż wy tak. Miałem synów.

ORFEUSZ Umarli. Niedobra taka starość.

STARZEC Umarli, i mnie niedługo. Śmierć zwykła rzecz. A co jest zwykłe, jest dobre. Muszę iść do szopy po mleko. Dziś dzień składania ofiary Zeusowi. *(wychodzi)*

ORFEUSZ Kto wie, czy nie byłem niesprawiedliwy względem bogów. Dali żyjącym wielką łaskę — zapomnienie. Przedsmak letejskiej wody. Ten starzec zapomniał i składa ofiary Zeusowi, zabójcy swych synów. Czy to wzniosłość, czy nędza? I nie boi się. Istota wyzwolona z lęku. Oto ideał, do którego dążył Orfeusz.

STARZEC *(wraca z dzbanem)*
Dwa dni temu owca mi się okociła. Baranek jak

mleko. Pociecha patrzeć, kiedy podskakuje. Cóż tak myślicie?

ORFEUSZ Myślę, że wiele jest prawd. Prawda żywych i umarłych, buntowników i pokornych. Trudno się rozeznać.

STARZEC Bogowie wszystko ułożyli. Każdy ma swoje zajęcie i jest pożyteczny. Ja pasę owce. Drugi toczy garnki. Trzeci stawia domy. A ci, co chcą więcej zrobić, to pyszałki.

ORFEUSZ Jak ja.

STARZEC Jak wy.

ORFEUSZ Po takich pozostaje coś o wiele bardziej wątpliwego niż dom lub garnek. Pozostaje czasem bajka.

STARZEC Dla dzieci?

ORFEUSZ Ma smutny koniec, może jednak pocieszyć.

STARZEC Nie jest to wiele, nie jest przecie zupełnie mało. Dzieciom potrzeba bajek.

ORFEUSZ Idziecie do ołtarza. I na mnie już czas.

STARZEC Chcecie wody?

ORFEUSZ Chciałem.

STARZEC *(przynosi)* A nie idźcie w góry. Teraz menady odprawiają nabożeństwa. Niebezpiecznie.

ORFEUSZ Tutaj nie przychodzą?

STARZEC W zimie to nawet często. Nocą słyszę — owce beczą. Budzę się, zasuwam skobel. A te pokładą się nieraz pod samym progiem i płaczą. Podobno za tym, co je miał wyleczyć.

ORFEUSZ A dlaczego nie wyleczył?

STARZEC One myślą, że jak zabiją świętego, to im pomoże. Ale im nic nie pomoże. Pan Bóg tak dał, że jedni są dobrzy, drudzy źli. Jedni się śmieją, drudzy płaczą. Pan Bóg wkłada to człowiekowi w serce. A ich nie trzeba żałować. Nie chcecie już wody?

ORFEUSZ Odzwyczaiłem się w owych dalekich krajach i teraz wydaje mi się nieco gorzka.

STARZEC A cóżeście tam pijali, cudzoziemcze? Woda — zwyczajna rzecz.

ORFEUSZ Tak. Zwyczajna, jak na przykład śmierć. Ale mnie, widzicie, zawsze było najbardziej trudno przekonać się do rzeczy zwyczajnych.

Scena 2

Góry. Noc. ORFEUSZ sam.

ORFEUSZ To wzgórze ma coś szczególnego. Czy nie jest to właśnie miejsce, którego szukam — miejsce gorejące i płoche, jak gorejące i płoche było życie Orfeusza i będzie śmierć. Tak, to powietrze śmierci. Ma dziwny czar. Jego milczenie podnieca jak zbyt długa pauza między dwoma słowami. Cudzoziemcze — powiedział ten stary. — Tak... Nie składa się bezkarnie wizyt w piekle. Ludzie mówią o mnie przerażające historie. Matki pokazują dzieciom: patrz, on widział Persefonę. I boją się. A menady — z dala śledzą mój każdy krok i czekają chwili...
Oto nadeszła. Już czas. Chcę umrzeć lekko i pogodnie. Czyż nie byłem człowiekiem, który umiał się śmiać jak nikt w Grecji? Ktoś śpiewa — nie, to złudzenie. To jeszcze nie one. Nim nadejdą, jest nieco czasu. Właściwie trzeba by zrobić rachunek sumienia, a może coś w rodzaju testamentu. O czym to się mówi w obliczu śmierci, kiedy dusza więziona w ciele, jak powiada Plato, wraca do swej niebieskiej ojczyzny, do świata idei. A ciało pozostaje. Żałosna okoliczność. Przyzwoitość nakazywałaby je pożegnać. Powłoka cielesna... Muszę wam wyznać wstydliwą tajemnicę. Diablom się przyzwyczaił do tego, że ją posiadam. Łączy nas sentyment, mnie i moje ciało. Noga, brzuch, język — chwyta mnie rozrzewnienie. Czymże byłbym bez tego bogactwa? Nie lubimy myśleć o tym. Czujemy się wtedy trochę niepewnie. Człowiek czasami staje się zuchwały

i mówi: To moje. Albo zgoła nieostrożnie: To ja. Niebezpieczne słowa, najmilsi. Bo wreszcie nadchodzi chwila, gdy rozstaniemy się z tym wszystkim. Dokąd pójdzie po śmierci Orfeusz? W Hadesie jest Eurydyka, już na wieczność nie moja. Nie zobaczę jej. W Hadesie jest oddział kar dla grzeszników i zbuntowanych. Bogowie potrafią karać. Po raz drugi idę w tę podróż i po raz drugi się lękam.

AGLAE *(wchodzi)* Lękasz się? To ciekawe.

ORFEUSZ Mes saluts, mademoiselle. Kto jesteś?

AGLAE Zwierzę.

ORFEUSZ Jakie?

AGLAE Święte, święte zwierzę. Dzika maciora.

ORFEUSZ Zwierzątko. Czy można je obłaskawić?

AGLAE To twój zawód.

ORFEUSZ Rozkoszna mała. Tylko ślepia ma paskudne.

AGLAE Darujcie, panie. Oprawca mi je wyłupił, a oprawcy pachołek znów je wstawił przez swawolę, ale źrenicami do środka.

ORFEUSZ Jesteś ślepa?

AGLAE To nieważne. Samicom oczy nie są potrzebne do patrzenia.

ORFEUSZ A do czego?

AGLAE Żeby wabić, panie.

ORFEUSZ Osobliwa kokieteria, ale nie podchodź za blisko. Mogę zobaczyć, że drżysz.

AGLAE Ja zawsze drżę.

ORFEUSZ Ty jesteś menada?

AGLAE Znasz mnie.

ORFEUSZ Zapomniałem imienia.

AGLAE Aglae dzieciobójczyni.

ORFEUSZ Aglae, najmłodsza ze stada. Pamiętam ten miękki głos młodego zwierzęcia.

AGLAE Czemu się śmiejesz?

ORFEUSZ Ty mnie najbardziej nienawidzisz, najdziksza z dzikich. Ty pierwsza mnie znalazłaś. Inne pewnie krążą, tropią...

AGLAE *(z pogardą)* Jak suki bez węchu.

ORFEUSZ Ach, widzę w twych oczach coś zachwycającego. Rodzi się coś zachwycającego w odległości między piersią Orfeusza i ramieniem dzikiej niewiasty, cuchnącej kozim tłuszczem i ludzką krwią.

AGLAE Co?

ORFEUSZ Ależ śmierć, moja śmierć.

AGLAE Czemuś tu przyszedł, Orfeuszu? Dziś dzień wielkich Dionizji. A tu jest święte miejsce, gdzie nikt z ludzi nie odważa się zachodzić.

ORFEUSZ Może przyprowadziło mnie tu cierpienie, a może przychodzę jak winowajca.

AGLAE Jak winowajca?

ORFEUSZ Pamiętasz, gdym tu szedł — wtedy to ty zawołałaś w krzakach...

AGLAE Orfeuszu, Eurydyka jest śmiertelna.

ORFEUSZ Wtedy niosłem wam moc i ocalenie. Byłem bogacz, ale wystarczyły cztery słowa. Bo moje miłosierdzie nie było doskonałe. Był skarb, który jak skąpiec zachowałem dla siebie.

AGLAE Kto cię nauczył kochać menady?

ORFEUSZ Chciałbym pogładzić twą głowę nieszczęsną i odrażającą. Kudły na niej dawno nie czesane wiją się jak osobliwa roślinność. I ten ruch głowy spłoszonego ptaka, jaki miała Eurydyka...

AGLAE Kto cię nauczył kochać menady? Trudno je pokochać.

ORFEUSZ Trudniej poskromić.

AGLAE Czyż nie wiesz, cudotwórco, że do tego wystarczy czasem jeden gest, jedno słowo...

W taką noc, jak ta, po raz pierwszy objęły mnie ramiona mężczyzny. Nie widziałam jego twarzy, gdy śmiejąc się porzucił mnie przed świtem, skuloną jak pies z przetrąconym grzbietem. Potem byli inni, ale nikt nie pogładził mych włosów. Potem nauczyłam się zabijać. (*słychać dalekie krzyki*) Czy słyszysz?

ORFEUSZ To menady. Krążą tu, nie mogą znaleźć. Krzyknij, niech przyjdą. Niebo zacznie niedługo płowieć na wschodzie. Ananke — mówią ludzie — stworzyła was po to, żebyście zabijały.

AGLAE Co to jest Ananke?

ORFEUSZ Nie śpi nigdy.

AGLAE Więc podobna jest do nas.

ORFEUSZ Świat cały wierzy w nią, ale ona nie może dotąd uwierzyć w siebie. To ją chroni. Myślę, że nie ma wyobraźni, dlatego zdoła władać światem.

AGLAE Czy ona jest potworem?

ORFEUSZ Możliwe, że ma tylko gardło i ogromny żołądek, który może wchłonąć wszystko: zwierzęta, ludzi i konstelacje gwiazd.

AGLAE A jeśli ma wyobraźnię?

ORFEUSZ Pobożni nie powinni o tym myśleć.

AGLAE Bardzo długo byłam pobożna. Wypełniałam to, do czego mnie przeznaczyła Ananke. A teraz nie chcę.

ORFEUSZ Aglae.

AGLAE Nie chcę zabijać. Popatrz, na ziemi i na niebie świecą drogie kamienie. Strumienie gaworzą jak senne dzieci w kolebkach. To noc pokoju. Coś osobliwie łagodnego zniża się od gwiazd. Niby ogień przeźroczysty, będący zarazem śmiechem, żywioł czuły i cenny jak serce w piersiach.

ORFEUSZ Co robisz?

AGLAE Oto flet, którym zwołuję menady. Oddaję ci ten flet. Wyprowadzę cię tajnymi ścieżkami. Jesteś wolny.

ORFEUSZ Menado...

AGLAE Uśmierzyłeś menadę. Patrz, zrzucam z ramion skórę, z głowy wieniec. Uciekniemy ku dolinom, do ludzi. Będę żyła jak zwykła kobieta. Będę uśmiechać się i prząść. Zasnę — pierwszy raz od tylu lat.

ORFEUSZ Obmyjesz z palców krew. To będą palce prząśniczki.

AGLAE Te palce oddały flet. Pójdź, o panie. Będę twą sługą. Będę cię wielbić. Moja słodycz przyniesie ci pociechę, moja wdzięczność — zapomnienie. Spokojne, ciche życie...

ORFEUSZ Ciche życie...

AGLAE Pójdź, Orfeuszu, uciekniemy stąd, póki czas. Co to?

ORFEUSZ To ich muzyka.

AGLAE Straszna.

ORFEUSZ Nie słuchaj.

AGLAE Nie będę słuchać. Nie wiem, jak mogłam to znieść. Jak mogłam tańczyć przy wtórze. Ale teraz...

ORFEUSZ Teraz nie jesteś już menadą.

AGLAE Nie jestem. Jaka ulga.

ORFEUSZ Będziesz żyła wśród ludzi. Będziesz miała dom i dziecko.

AGLAE A zimą, kiedy wiatr od gór przyleci, będziemy razem układać modlitwy, które niosą ludziom ukojenie, i gotować zioła, które leczą choroby. A kiedy dziecko w kołysce zapłacze, zaśpiewam mu kołysankę. Przypomnę sobie koły-

sankę, jaką już kiedyś nuciłam memu małemu syneczkowi. Temu, którego musiałam zabić.

ORFEUSZ Nie myśl o tym.

AGLAE Ale wiesz — nigdy nie będę się nachylać nad kołyską. Dziecko mogłoby się przestraszyć moich oczu.

ORFEUSZ Nie myśl o tym.

AGLAE *(nasłuchuje)* Czy słyszysz? Znowu.

ORFEUSZ Odejdźmy stąd.

AGLAE Odejdźmy. Jak ja nienawidzę tej muzyki. Wsączyła mi się w krew i nienawidzę mojej krwi.

ORFEUSZ Nie słuchaj.

AGLAE Ach, panie, proszę was, jeśli mam się wyleczyć, bądźcie pobłażliwi. Nie żądajcie od razu zbyt wiele, zacznijmy wprzód od rzeczy najprostszych. Najpierw trzeba będzie wyłupić mi oczy z głowy, oczy zbrodniarki.

ORFEUSZ Co ty mówisz?

AGLAE A potem, panie, wytoczymy krew z moich żył. Bo jak zostanie choć kropla, to może się zdarzyć, że zacznie się burzyć w żyłach, gdy zadudnią nasze bębny frygijskie, gdy zaskowyczą flety.

ORFEUSZ Zamilcz.

AGLAE A potem, panie, trzeba mi będzie połamać nogi obie, żeby nie porwały się już nigdy do tańca, żeby nie poniosły mnie nocą w góry, na polanę. Jeśli to wszystko uczynimy, dalej pójdzie już łatwo.

ORFEUSZ Posłuchaj, Aglae. Twoje życie się odmieni. Trzeba zapomnieć o przeszłości. Jesteś teraz nowym człowiekiem. Będziesz żyła jak wszystkie kobiety. Nie będziesz więcej rozpaczać.

AGLAE Tak. Nie zaznam rozkoszy, jaką daje rozpacz.

ORFEUSZ Coś wyrzekła. Opamiętaj się. Nocami będziesz spała, napełni cię spokój i czystość. Nie będziesz grzeszyć ni mordować.

AGLAE Nie zaznam rozkoszy, jaką daje grzech i mord, jaką daje zbrukanie i poniżenie.

ORFEUSZ Zapadasz w otchłań i mówisz mową otchłani.

AGLAE Więc mnie ocal, pogromco lwów.

ORFEUSZ Kobieto, moja dawna moc została w Hadesie. Umiem jeszcze umrzeć jak człowiek wolny, ale nie mogę już nikomu dać wyzwolenia.

AGLAE Biada mnie i tobie.

ORFEUSZ To ta piekielna muzyka. Zły czar okuwa twe członki. Oczy masz znowu ślepe.

AGLAE Samicy oczy nie są potrzebne do patrzenia.

ORFEUSZ Obudź się.

AGLAE *(nieprzytomnie, z gniewem)*
Kto jesteś, co mieszasz się do rzeczy świętych?

ORFEUSZ *(patrzy na nią, podaje flet)* Twój flet. Będzie ci potrzebny.

AGLAE *(chwilę spogląda nieruchomo, potem gwałtownie chwyta flet i gra)*
Siostry moje, menady. Siostry moje, menady. Siostry moje, menady. Wy, które nie zasypiacie nigdy, wy, które nie śmiejecie się nigdy, wy, które nie litujecie się nigdy — przybądźcie!
(wchodzą MENADY)

ORFEUSZ Witajcie, nadobne. Oto ten, którego szukacie. Ujarzmił centaury i ocean, zwiedzał piekło, flirtował z Persefoną — bardzo pracowicie sobie żył. Ale wszystko na świecie ma koniec.

MENADY Pokłon tobie, święty mężu.

ORFEUSZ Ile oczu. Oczy głodne, spragnione, oczy

okrutne — bogowie, ani jednej pary oczu, które nie cierpią.

MENADY Pokłon tobie, święty mężu.

ORFEUSZ Z nieba na ziemię spływa szaleństwo Dionizosa. Powietrze płonie od jego zapachu. Jak gorąco płonie, jak czysto. Ono sprawia, że za chwilę święte się staną palce wasze rozszarpujące i ciało moje rozszarpane, i cierpienie wasze, którego nie ukoi śmierć Orfeusza. Które będzie dotąd, aż zwyciężona zostanie moc Ananke.
(patrzy w niebo)

MENADY Pokłon tobie, święty mężu.

ORFEUSZ Kto wy?

MENADY Najpokorniejsze, najpobożniejsze. My pożeramy świętych, by świętość zdobyć.

MISTERIUM PIĘTNASTOWIECZNE

CHÓR:

Posłuchajcie, bracia miła,
jako śmierci gorzka siła.
Posłuchajcie opowieści
o człowieczej żałosności.

CZŁOWIEK *(leży, ŚMIERĆ nad nim)*:

O mój smętku i żałości,
mdleją we mnie wszytki kości.
Owa śmierć już przyszła w gości.

ŚMIERĆ

Oto zegar bić zaczyna,
oto idzie już godzina.
Powstań, ciało krześcianina!

CZŁOWIEK:

Kto mnie woła, abo we śnie?
Zegar bije — ano wcześnie.
Dziwny zamęt przypadł na mnie.

ŚMIERĆ:

Zegar bije, zegar świata.
Minęły się twoje lata.
Owa śmierci już godzina,
tać znaczona, a nie ina.

CZŁOWIEK:

O zegarze, zahamuj się.
Mojej dusze ulituj się.
Nigdych ja tak nie myślał był,
aby się ten czas przybliżył.

ŚMIERĆ:

Zegar bije, zegar świata.

Minęły się twoje lata.
Eja, eja. Śmierć niesyta
w głowach stoi, kosą skrzyta.

CZŁOWIEK:

Miła śmierci, racz to sprawić,
abych tu mógł jeszcze bawić.
Maluczko mi ustąp pożyć,
z wieka mego reistr złożyć.
Już cię proszę, toć mi popuść,
ano chwilę chocia dopuść.

ŚMIERĆ:

Jako wianie słowo człecze.
Aza śmierci kto uciecze?
Jako trawa ludzkie działo.
Darmo prosisz, liche ciało.
Oto niebo zamącone,
niby karta zawinione.
Oto ziemia przeminia się,
obłok trzaska, rozpada się.
Pańska fała w okropności
idzie z nieba wysokości,
jako płomień silno jasny,
wszytkim żywym silno straszny.

CZŁOWIEK:

Wielka trwoga na mnie przyszła,
aż mi szyją dusza wyszła.
Głos sędziego srogi słyszę,
już też padam, a nie dyszę.

CHÓR:

Owa usta już blada,
język z gęby wypada,
piekielna czeka zdrada.
Zażżycie jej gromnice,
lichej dusze grzesznice,
niechaj palą się świce.

Uczyńcie z poczciwości
krześciańskie powinności
Krystusa dla miłości.

(*CZŁOWIEK umiera, dusza wychodzi z niego*)

CHÓR:

Dusza z ciała wyleciała,
na zielonej łące stała.
Stawszy silno zapłakała.

PIOTR ŚWIĘTY:

K niej przyszedł Piotr święty rzekąc:
— Czemu, dusze, rzewno płaczesz?

DUSZA:

Niewola mi rzewno płakać,
a ja nie wiem, kam się podziać.

PIOTR ŚWIĘTY:

Jest siedem cnót naświętszych z tobą,
coś ich strzegła każdą dobą.
Zawiodą cię do jasnego,
do królestwa niebieskiego.

CZYSTOŚĆ:

Jam jest czystość, święta panna.
Moje lica — zarza ranna.
Bóg sam moje ulubienie,
inakszej słodkości mi nie.
Przymkni, sędzio, swej lutości,
jeśli żywot żył w czystości.

MIŁOSIERDZIE:

Łazarza kiedym widział był,
miłosierdziem jemu czynił.
Namaściłem rany skryte,
chocia były wielmi przykre.
Kto poczciwość bratu działa,
okryj go, niebieska fała.

POKORA:

Pokorności, cnoto rajska,

ty jeś uliczka niebieska.
Jenże jak baranek śmierny,
będzie mu Pan miłosierny.
Jenże pokornego sierca,
wspomoży go, Święta Trójca.

UMARTWIENIE:

Czyńcie duszne umartwienie,
gorzkie ciała biczowanie.
Leści się skóra od posta,
toć jest droga w niebo prosta.
Idzi przed Krystusów ołtarz,
śpiewaj Kyrie, śpiewaj żołtarz.
Zawdy wzywaj Pańskie imię,
to cię diabla paść ominie.

CHÓR:

Dusza z ciała wyleciała,
na zielonej łące stała,
stawszy rzewno zapłakała.

DUSZA:

Niewola mi rzewno płakać,
a ja nie wiem, kam się podziać.

PIOTR ŚWIĘTY:

Jest tu siedem grzechów z tobą,
coś ich strzegła każdą dobą.
Zawiodą cię do gorzkiego,
do królestwa piekielnego.

PYCHA:

Jam jest pycha i gniewliwość.
Wielika moja spaniałość.
Sprawiedliwość idzie w nice,
jak ostrego miecza chycę.
Bisior, złoto — moja szata.
Owam cysarz tego świata.

CHCIWOŚĆ:

Tenże w wacku grosze dusił,

aż go śmierci ząb ukusił.
Ni siroty, ni słabego
nie wspomógł jest niżadnego.
Złoto licząc przeżył lata,
czeka go gorzka zapłata.

OBŻARSTWO:

Wołu upiecz, piwa dolej,
ktokoliś mi jest po wolej.
Miły Boże, raz się żyje,
póki człek żyw, póty zaś je.
Pomni, pomni na biesiady,
aboś im nie bywał rady?

NIECZYSTOŚĆ:

Niby roża wdzięczne lice
płochej pani swawolnice.
Tyś za młodu z nami plęsał,
do kościoła iść omieszkał.
W grzeszech ciała żeś się kochał,
będziesz teraz w piekle szlochał.

PIOTR ŚWIĘTY:

Eja, eja, licha dusza,
kędy ci wędrować słusza?
Złote wagi wszytko zważą,
piekło abo raj ukażą.

(ukazuje się waga, zawieszona na niebie. Na prawej szali stoi anioł, na lewej diabeł. Szala z diabłem idzie w dół)

CHÓR:

Grzechu wiele, cnoty mało.

PIOTR ŚWIĘTY:

Idzi w ogniu czyścić ciało.
Oto rajskie drzwi zamknione,
a czyśćcowe otworzone.

DUSZA:

O mój smętku i żałości,

żałuj, duszo, swoich złości.
Owa czyśćca już płomienie,
a gdzież będzie ochłodzenie?

CHÓR:

Posłuchajcie, bracia miła,
jako grzechu gorzka siła.
Za doczesne rozkoszności
jęczeć w ognia głębokości.

CZARNY KWADRAT

Sztuka w jednym akcie

Pokój. Posadzka w czarne i białe kwadraty. Z boku otwarte drzwi. ZAMIATACZ w roboczej bluzie zamiata posadzkę wielką miotłą. WARIAT w stroju szpitalnym robi przysiady i podskoki.

WARIAT Ja jestem wariat.

ZAMIATACZ A ja jestem zamiatacz. Widzicie, że zamiatam. *(do WARIATA)* Nie bój się, to jest zwyczajna miotła.

WARIAT *(przestaje się gimnastykować, ucieka w kąt)* Boję się rzeczy zwyczajnych.

ZAMIATACZ *(odkłada miotłę, podnosi z posadzki jeden czarny kwadrat)* A to jest kwadrat. Zwyczajny kwadrat.

WARIAT Boję się rzeczy zwyczajnych. Jestem wariat.

ZAMIATACZ Za chwilę zrobię z nim coś strasznego.

WARIAT *(śmieje się)* Brawo, chcesz mnie rozbawić.

ZAMIATACZ Schowam ten kwadrat.

WARIAT *(uśmiecha się niespokojnie)* Nie będziesz taki zły.

ZAMIATACZ Nie zobaczysz go już nigdy. *(kładzie kwadrat na głowę WARIATA)* Ten kwadrat jest niezwykły.

WARIAT *(niepewnie)* Nie dam się przestraszyć. Boję się tylko rzeczy zwyczajnych. Jestem wariat.

ZAMIATACZ Ten kwadrat jest niezwykły. On się śmieje.

WARIAT Niezwykłość jest jak zwierzę, które pięknie

pachnie. Węszę jak pies niezwykłość. *(węszy na czworakach)*

ZAMIATACZ Na pewno chciałbyś go jeszcze raz zobaczyć. Drżysz z ochoty, żeby go zobaczyć. Podrygujesz, podskakujesz, piszczysz z ochoty.

WARIAT Podryguję *(podryguje)*, podskakuję *(podskakuje)*, piszczę z ochoty. *(skomli jak szczeniak)*.

ZAMIATACZ A nie zobaczysz go już nigdy.

WARIAT *(niespokojnie)* Nie będziesz taki zły.

ZAMIATACZ Nie pamiętasz już, jak on wygląda.

WARIAT *(dłubie w nosie)* Pamiętam doskonale. Dokładnie tak jak rzecz niezwykła.

ZAMIATACZ *(kładzie palec na ustach)* Słyszysz? *(nasłuchuje)*

WARIAT *(nasłuchuje)* Słyszę.

ZAMIATACZ Co słyszysz?

WARIAT To samo, co ty.

ZAMIATACZ On się śmieje.

WARIAT Się śmieje.

ZAMIATACZ Ach, jak on się śmieje! To bardzo śmiejący śmiech. Czy nie masz ochoty się śmiać?

WARIAT *(tańczy, śpiewa)* Śmie-je, je-śmie, śmie-je, je-śmie.

ZAMIATACZ Kwadrat, który się śmieje, to przecież absurd.

WARIAT Absurd najbardziej absurdalny, najabsurdalniej osadzony we własnej absurdalności. Tylko absurdy są piękne, jak mówiła moja matka żyrafa. Ona też była absurdem.

ŻYRAFA *(zjeżdża z góry jako rysunek lub kształt z blachy czy drutu. Śpiewa cienkim, odrealnionym głosem)*

Jestem matka żyrafa.
Powiedziałam, że absurdy są piękne.
Jestem bez wątpienia

metafora, czyli przenośnia,
a także symbol.
Kto jest inteligentny,
to zrozumie jaki. (*odjeżdża za kulisy*)

ZAMIATACZ Wiem, o czym myślisz w tej chwili.

WARIAT Jak mi powiesz, będziemy wiedzieli obaj.

ZAMIATACZ Myślisz, że można by go naśladować.

WARIAT Kogo?

ZAMIATACZ (*kładzie palec na ustach*) Wiesz kogo.

WARIAT Można by. Ale po co?

ZAMIATACZ Żeby urzeczywistnić absurd. Jesteś przecież człowiek. Jeśli nie potrafisz urzeczywistnić absurdu, umrzesz.

WARIAT Racja. Tych świętych słów uczyła mnie w dzieciństwie moja matka żyrafa. Była piękna jak absurd.

ZAMIATACZ A więc?

WARIAT Postanowiłem go naśladować i proszę cię, żebyś nie próbował odradzać mi.

ZAMIATACZ Ale —

WARIAT (*przerywa mu*) To jest cel mojego życia. Po to żyję, żeby go naśladować. Żeby mu dorównać.

ZAMIATACZ Ale nie wiem, czy potrafisz. On śmieje się absolutnie, bez przyczyny i celu, bez końca. Jest rzeczą niemożliwą, żebyś mu dorównał.

WARIAT Po to żyję, żeby robić rzeczy niemożliwe. Jestem przecież człowiek. Jeśli nie zrobię rzeczy niemożliwej, umrę.

ZAMIATACZ Jeśli nie będziesz się śmiać jak on —

WARIAT Umrę.

ZAMIATACZ Na pewno?

WARIAT Na pewno.

ZAMIATACZ Przyrzekasz?

WARIAT Przyrzekam.

ZAMIATACZ Gdybyś nie mógł umrzeć, ja ci pomogę.

WARIAT Świetnie. To będzie bardzo przyjemne. Liczę na ciebie.

ZAMIATACZ Dobra, więc zaczynamy. A raczej ty zaczynasz się śmiać.

WARIAT Marzę o tym, żeby zacząć.

ZAMIATACZ Raz, dwa, trzy.

WARIAT Cha. Cha. Cha. *(nie ma to nic wspólnego ze śmiechem)*

ZAMIATACZ Zupełnie dobrze się śmiejesz.

WARIAT Cha. Cha. Cha. Jeśli przestanę, to umrę, jeśli przestanę, chcę umrzeć. Cha. Cha. Cha. Nie mogę żyć bez niemożliwości, niemożliwość to moja kochanka. Mam z nią czworo dzieci. Jestem bardzo sentymentalny, nie mogę żyć bez mojej kochanki. Cha. Cha. Cha.

NIEMOŻLIWOŚĆ *(spuszcza się z góry jako niesamowity kształt, plama składająca się z wielu wijących się odnóży i macek. Jest to rodzaj obrazu taszystowskiego. Śpiewa odrealnionym głosem)*

Jestem niemożliwość,
jestem jego kochanka.
On nie może żyć bez swojej kochanki,
on jest
sentymentalny.
Jestem niemożliwość,
pojęcie oderwane,
rzeczownik,
rodzaj żeński.

WARIAT *(tańczy)* Cha, cha, cha. *(jest to już trochę więcej podobne do śmiechu)*

ZAMIATACZ Jeśli usiądziesz spokojnie, wystarczy ci na dłużej siły. Pamiętaj, że kto nie ma siły, tego należy —

WARIAT Dobić! Nie jestem nieukiem. Tych świętych słów uczyła mnie przecież matka w kolebce. Moja piękna matka żyrafa.

ZAMIATACZ Podobno uczyłeś się z trudem.

WARIAT Starałem się pilnością nadrobić braki uzdolnienia. Cha, cha, cha. *(śmieje się coraz bardziej naturalnie).* Jeśli przestanę się śmiać, to ty —

ZAMIATACZ Tak, pamiętam.

WARIAT Pozwól mi ucałować twoją rękę. *(nie całuje).*

ZAMIATACZ Przecież ja nie za pomocą ręki.

WARIAT Wiem, ale to symbol. Symbole są pocieszające.

ZAMIATACZ *(wzdycha)* Smutno mi zawsze, kiedy ty czujesz się pocieszony.

WARIAT *(zawstydzony)* Przepraszam cię.

ZAMIATACZ *(ze wzruszeniem)* Nie zapominaj, że jestem biednym sadystą.

WARIAT *(też ze wzruszeniem)* Daruj mi, przyjacielu.

ZAMIATACZ Czy już przestałeś się śmiać?

WARIAT Skądże. Cha, cha, cha.

ZAMIATACZ Brawo.

WARIAT To wspaniała rzecz, taki śmiech. Pieni mi się w płucach jak szampan. Czuję się jak otwarta butelka szampana, z której płynie —

ZAMIATACZ *(figlarnie)* Z której płynie, wypływa, wycieka —

BUTELKA SZAMPANA *(ukazuje się w górze. Kręci się, wiruje, tańczy na nitce i śpiewa wesołym głosem kobiecym)*

On się czuje jak otwarta butelka szampana,
z której coś wycieka,
z której coś wypływa.
Wyglądam na prawdziwą butelkę,
na prawdziwą butelkę szampana,

ale nie dajcie się nabierać.
To jest tylko porównanie,
żeby lepiej zrozumieć
głębię duszy autorki.
Jestem głębia duszy,
a nie butelka. *(znika tańcząc na nitce)*

WARIAT *(fika koziołka)* Cha, cha, cha!

ZAMIATACZ Proszę cię, przyjacielu, unikaj jednak ruchu. Ruch osłabia.

WARIAT Nic się nie bój. Przecież śmieję się wspaniale.

ZAMIATACZ Pamiętasz zapewne, że on śmieje się bez końca. On nie ma wcale końca.

WARIAT Jak ja. Zapomniałem ci powiedzieć, że od dzisiaj jestem nieśmiertelny.

ZAMIATACZ Zauważyłem. To na pewno dlatego trochę drżysz. Z radości.

WARIAT Jak przyjemnie być nieśmiertelnym!

ZAMIATACZ Winszuję ci. Wobec tego nigdy nie będę zmuszony —

WARIAT Nudzisz mnie. Jestem tak silny, że nie będę chciał nawet, żebyś mi pokazał —

ZAMIATACZ Żebym ci pokazał kwadrat, który się śmieje?

WARIAT *(zgorszony, ogląda się dokoła)* Psyt, nie wymawiaj jego imienia. Nie pokazuj mi go nigdy, nigdy! Ja wiem, i to mi wystarczy.

ZAMIATACZ *(kiwa głową)* Więc tak już stoją sprawy.

WARIAT *(krzyczy)* Nie pokazuj mi! Zabraniam ci! Ja wiem!

ZAMIATACZ Więc doszedłeś już do tego, że wątpisz w jego istnienie.

WARIAT *(groźnie)* Zabiję cię, jak powiesz to jeszcze raz. Ja wiem, że on jest. Wiem doskonale, absolutnie, wszechstronnie, ale —

ZAMIATACZ Ale —

WARIAT Mógłby przecież stąd odejść.

ZAMIATACZ Racja.

WARIAT Odfrunąć *(udaje, że fruwa)*, odpłynąć *(udaje, że płynie)*, odpełznąć. *(udaje, że pełza po ziemi)*

ZAMIATACZ Niewątpliwie.

WARIAT Więc trzeba się zabezpieczyć. Po prostu zamknę go w tym pokoju, żeby nie mógł odfrunąć *(udaje, że fruwa)*, odpłynąć *(udaje, że pływa)* lub odpełznąć. *(udaje, że pełza)*

ZAMIATACZ Świetny pomysł. Zamkniemy go na wszystkie spusty. Wtedy nareszcie przestaniesz się bać. Nie wyobrażam sobie, co wtedy będziesz robić.

WARIAT *(zmieszany)* Jesteś nieprzyzwoity.

ZAMIATACZ Przepraszam cię. Jako biedny sadysta muszę od czasu do czasu...

WARIAT Rozumiem. Ale teraz bierzmy się do przeglądania pokoju. Mógłby tymczasem uciec przez okno.

ZAMIATACZ Racja. Trzeba zamknąć okno. *(obaj rzucają się gwałtownie do zamykania okna, które już jest zamknięte)*

WARIAT W oknie są szpary.

ZAMIATACZ Zatkamy szpary. *(zatyka chusteczką do nosa)*

WARIAT W ścianach są szczeliny.

ZAMIATACZ Prędko kitu. Kit nas zbawi. *(ręka zza kurtyny podaje kit)* Zalepimy szczeliny. *(zalepiają obaj przeszkadzając jeden drugiemu)*

WARIAT W podłodze tak samo. I w ścianach. *(zalepiają)* Ściany zalepione, podłoga też. Wszystko sprawdziłem. Jestem bardzo uważny. Mysz się nie wyśliźnie, a nawet słoń.

ZAMIATACZ *(krzyczy)* A, a, a! Drzwi! *(wskazuje otwarte drzwi)*

WARIAT Czego krzyczysz?

ZAMIATACZ Zapomniałeś o drzwiach! Drzwi są otwarte na oścież!

WARIAT *(zmieszany i zgorszony)* Psyt.

ZAMIATACZ *(zawstydzony)* Przepraszam cię.

WARIAT Widzisz przecież, że drzwi są szczelnie zamknięte. One są z najbardziej szczelnego gatunku powietrza.

ZAMIATACZ Jestem znowu nietaktowny.

WARIAT Nie przypuszczałem, że możesz być nietaktowny do tego stopnia.

ZAMIATACZ Daruj mi. Wrócimy do sprawdzania szpar w podłodze. Chwała Bogu, wszystkie są zatkane. Możesz się czuć zupełnie bezpieczny.

WARIAT Bezpieczny. Cha, cha, cha.

ZAMIATACZ Teraz śmiejesz się naprawdę bez zarzutu.

WARIAT Niepotrzebnie mi schlebiasz. Sam czuję, że nigdy nie śmiałem się tak dobrze. Cha, cha, cha.

ZAMIATACZ Z wprawą, a zarazem taktownie, dyskretnie jak wirtuoz. W pokoju, z którego mysz nie mogłaby się wydostać. Z którego on już nie ucieknie.

WARIAT Moglibyśmy go więc teraz poszukać.

ZAMIATACZ Szukajmy. Poznamy go po śmiechu. Czy słyszysz, jak on się śmieje?

WARIAT Oczywiście.

ZAMIATACZ Śmieje się bardzo głośno.

WARIAT Śmieje się kubek w kubek tak jak ja.

KUBEK W KUBEK *(wjeżdża górą zza kulis jako karton zawieszony na drucie. Na kartonie rebus składający się z rysunku kubka, litery „w" i ry-*

sunku drugiego kubka. Karton podskakuje i śpiewa wesołym głosem urwisa)

Jestem kubek w kubek,
to nie ma wcale sensu.
Jestem kubek w kubek,
to ma być dowcip,
to ma być humor
absurdalny.
Ale gdzie tu dowcip.

(podskakując na drucie odjeżdża za kulisy)

ZAMIATACZ *(kładzie palec na ustach)* On się śmieje. Słyszysz?

WARIAT Wspaniale słyszę.

ZAMIATACZ To ci ułatwi poszukiwanie. Idź po prostu za głosem. *(WARIAT stoi bez ruchu)* Może boisz się, że ja —

WARIAT Nie boję się, że ty. Nie boję się niczego. Gdybym miał cel, mógłby mi go kto zrabować. Gdybym miał przyczynę, mógłby mi ją kto ukraść. Ale ja nie mam celu ani przyczyny. Ja jestem jak on.

ZAMIATACZ Możliwe.

WARIAT *(tajemniczo do ucha ZAMIATACZA)* Ja jestem on. Dla mnie świeci księżyc i wszystkie gwiazdy, wszyściutkie co do jednej. Policz sobie, ile tego jest. *(zaciera radośnie ręce)* Cha, cha, cha.

ZAMIATACZ *(mówi ceremonialnie)* Pozwól, że złożę ci głęboki ukłon. *(kłania się z powagą)*

WARIAT Dziękuję. Przeszedłem wiele w życiu, zanim stałem się taki szczęśliwy jak teraz. Bo ja jestem kapitalnie szczęśliwy. Cha, cha, cha.

ZAMIATACZ Nic dziwnego. Głos twój ma brzmienie wiekuiste. Śmiejesz się jak on. Śmiejesz się nawet lepiej niż on, bo on nie śmieje się wcale.

WARIAT *(zrywa się wzburzony)* To kłamstwo!

ZAMIATACZ A więc go słyszysz?

WARIAT Oczywiście, że słyszę. Ale to nieważne, czy go słyszę. Nie jest nawet ważne, czy on jest. Ja jestem on, to wystarczy. Wyjmij kit z okna. *(wyjmuje)* I ze ścian.

ZAMIATACZ I ze ścian. *(też wyjmuje)*

WARIAT Ja przecież mogę żyć bez niego.

ZAMIATACZ Oczywiście. Wiedziałem o tym od samego początku.

WARIAT Wiedziałeś? Więc dlaczego —

ZAMIATACZ Jestem biedny sadysta, który musi —

WARIAT Nie szkodzi. Nie boję się już niczego, bo jestem on *(tańczy gwałtownie)* Cha, cha, cha! O moja matko żyrafo! Jestem absurd! Jestem absurd! *(woła w ekstazie)* Jes - tem kwa - drat któ - ry się śmie - je!

(krztusi się, kaszle)

ZAMIATACZ *(troskliwie)* Zakrztusiłeś się.

WARIAT To nic.

ZAMIATACZ Przestałeś się śmiać.

WARIAT *(śmieje się z wysiłkiem)* Cha, cha, cha. *(urywa)*

ZAMIATACZ *(współczująco nachyla się nad nim)* Nie masz już siły, biedaku. Krzyczałeś zanadto głośno i teraz już nie możesz —

WARIAT *(odpycha go)* Łżesz. *(z wysiłkiem)* Cha, cha, cha. *(urywa)*

ZAMIATACZ Mówiłem ci, że ruch osłabia. Tańczyłeś zanadto gwałtownie i —

WARIAT Nieprawda. Cha, cha, cha. *(dławi się, garbi bezsilnie)*

ZAMIATACZ *(łagodnie)* Już zupełnie nie możesz. Najlepiej byłoby teraz, jak uważasz?

WARIAT *(ze strachem)* Co?

ZAMIATACZ Myślę, że najlepiej będzie teraz.

WARIAT *(próbuje się uśmiechnąć)* Żartujesz. Chcesz mnie rozśmieszyć.

ZAMIATACZ *(tkliwie)* Obiecałem ci tę przyjacielską usługę.

WARIAT *(drży, mówi cicho)* Litości.

ZAMIATACZ Obiecałem ci tę przyjacielską usługę.

WARIAT Prawda. To wszystko jest przecież bardzo przyjemne.

ZAMIATACZ Najprzyjemniejsze jest to, że jestem taki dobry.

WARIAT Taki dobry. *(uśmiechają się do siebie)*

ZAMIATACZ Że jestem twoim przyjacielem.

WARIAT Przyjacielem.

ZAMIATACZ Powinieneś mi być wdzięczny.

WARIAT Jestem ci bardzo wdzięczny.

ZAMIATACZ Przede wszystkim jednak, jak powiedziałeś przed chwilą, jesteś bardzo szczęśliwy.

WARIAT Rzeczywiście. Szczęście to jest jedyna racja mojego istnienia.

ZAMIATACZ Była.

WARIAT Szczęście to była jedyna racja mojego istnienia.

SZCZĘŚCIE *(ukazuje się jako napis ze świecących jaskrawo liter neonowych. Śpiewa ponuro)*

Ja jestem szczęście,
po grecku eudajmonia.
Ja jestem szczęście,
rzeczownik oderwany,
liczba pojedyncza,
rodzaj nijaki.
To nie jest pora
na głupie żarty.

To jest humor
wisielczy. *(znika)*

WARIAT *(do ZAMIATACZA)* Pozwól mi ucałować twoją rękę. *(całuje)*

ZAMIATACZ Przecież ja nie za pomocą ręki.

WARIAT Wiem. O, moja matko żyrafo! Kładę się i umieram. *(kładzie się i umiera).*

ZAMIATACZ *(podchodzi do leżącego, patrzy, kiwa głową. Zdejmuje z głowy WARIATA czarny kwadrat, który tkwił na niej przez cały czas. Spogląda na kwadrat, potem ciska go w kąt)* Oto niejasny morał, panie i panowie. Umarł, bo przestał się śmiać. Przestał się śmiać, bo umarł. *(wychodzi)*

CZŁOWIEK I GWIAZDY

Sztuka w jednym akcie

Cela od strony widowni zamknięta kratą. Z góry zwisa potężna waga, kołysząca się miarowo. Waga przybrana jest kilkunastoma mniejszymi i większymi maskami, przedstawiającymi jedną i tę samą twarz ludzką z zezowatymi oczami i wywieszonym jak u wisielca językiem. W celi znajduje się EDYP, który klęczy na płaskim kamieniu, bije się w piersi i kiwa się jak pokutnik. Jest ubrany w modny garnitur, na rękach i nogach ma długie, ciężkie, staroświeckie kajdany.

WAGA *(Kołysze się i śpiewa głosem kobiecym, monotonnie i z lekka groteskowo)*

Ja jestem waga, która waży czyny człowieka
ja jestem waga, która waży czyny
ja jestem waga, która waży
ja jestem waga, która
ja jestem waga
ja jestem
ja.
(zmienia ton, ostro, energicznie)
Zabiłeś własnego ojca!

EDYP *(pokornie)* Zabiłem własnego ojca.
WAGA Płodziłeś rozpustę z własną matką!
EDYP Płodziłem rozpustę z własną matką.
WAGA Nie było nigdy większego grzechu!
EDYP Nie było nigdy większego grzechu.
WAGA *(przyspiesza tempo)* Zabiłeś!
EDYP *(przyspiesza tempo)* Zabiłem.

WAGA *(bardzo szybko)* Płodziłeś.

EDYP *(bardzo szybko)* Płodziłem.

WAGA *(bardzo szybko)*

Waga która
waga która
waży wiecznie
sądzi wiecznie
dzień i noc.

EDYP *(zrywa się z klęczek, zatyka uszy palcami)*
Och, straszna wago! Dzień i noc, wiecznie. Rzygam już tą wiecznością. Nie chcę jej widzieć, chcę ją widzieć, nie chcę, muszę, muszę, muszę. Jak tu ciemno. Zasłania mi słońce, wypija powietrze, nie daje zasnąć. Czy to może się skończyć? Kiedy to się skończy? Kacie, kacie!

KAT *(wchodzi z prawej. Modny garnitur, na głowie czerwona czapka katowska zasłaniająca twarz, z otworami na oczy. Niesie w ręku wielkie obcęgi, śpiewa):*

Niebo to nie jest niebo,
ziemia to nie jest ziemia.
Wszystko ma głębsze znaczenie,
wszystko ma głębsze znaczenie.

(czyści starannie obcęgi i wiesza je na ścianie)

EDYP Powiedz mi, kacie, kiedy to się skończy, ta waga.

KAT To się nie skończy nigdy.

EDYP Czy jesteś pewien?

KAT Jak własnego apetytu w dzień egzekucji. Zresztą jako kat jestem zawodowo zainteresowany w tym, żeby to było zawsze.

EDYP *(obchodzi KATA dokoła, uśmiecha się nieśmiało)*
Mój dobry kacie, chciałbym cię jakoś udobruchać. *(KAT wzrusza ramionami, odwraca się ty-*

łem) Odwróciłeś się plecami i kołnierzem, chciałbym choć twoje plecy i kołnierz udobruchać.

KAT Czego znów?

EDYP Powiedz mi, kiedy mnie zabijesz.

KAT Co za ciekawość. Może nigdy, może już cię zabiłem. Ty pewno myślisz, że można być zabitym tylko raz.

EDYP Gdybym na pewno wiedział, że zostałem już zabity...

KAT (*nagle zaczyna się śmiać*) Tego ci nie powiem, hi hi, jestem figlarz i lubię się przekomarzać. Lubię faramuszki i muszki, ma się to poczucie humoru.

EDYP (*zdziwiony jego nagłą wesołością*) Czasami zachowujesz się... nieoczekiwanie.

KAT Mój drogi, jestem postacią symboliczną, jak pewno zauważyłeś. Nie obowiązuje mnie posiadanie indywidualnego charakteru.

EDYP Powiedz mi, czy to jest tamten świat? Czy będzie jeszcze co innego?

KAT Nic innego nie będzie.

EDYP Tylko te obcęgi, którymi mnie torturujesz, i ta waga.

KAT Te obcęgi, którymi, i ta waga.

EDYP O mój piramidalny grzech! Nie było nigdy większego.

KAT (*krzywi się*) Nie bądź tylko megalomanem.

EDYP Dobry kacie, czy możesz mi wyrządzić wielką przysługę? Ach, nie krzyw się, małą, malutką przysługę. Dla ciebie to przyjemny drobiazg. Na wszelki wypadek zabij mnie jeszcze raz, żebym wiedział na pewno, że nie żyję. Na wszelki wypadek, gdybyś mnie dotąd jeszcze niezupełnie zabił. Mój dobry kacie, przecież lubisz zabijać.

KAT (*chmurnieje*) Tego nie zrobię, są przepisy. Nie

wolno mieszać w te sprawy uczuć. Zresztą ja lubię tylko wtedy, gdy to zabijanemu nie sprawia przyjemności. Jesteś prostak, nie znasz się na intelektualnych subtelnościach zawodu kata. Włazisz mi z kaloszami do duszy. (*jest obrażony, ociera kułakiem łzy*)

EDYP (*zawstydził się*) Strasznie cię przepraszam, naprawdę chciałbym cię jakoś udobruchać. (*KAT odwraca się bokiem*)
Odwróciłeś się pupą i rękawem, chciałbym choć twoją pupę i rękaw udobruchać. Myślałem, że jak będę zabity, nie będę już widział tej wagi.

KAT Haha, gagatku, czy kto ci przyrzekł klęcząc na obu kolanach, że po śmierci już tego nie będzie?

EDYP (*przypomina sobie*) Na obu kolanach. Nikt.

KAT Nie bądź naiwny, ptaszku. Skąd wiesz, że oni nie wynaleźli sposobu. Oni są zdolni do wszystkiego.
(*światło gaśnie. Projekcja filmowa: trzej olbrzymi bogowie z głowami jastrzębi w stylu egipskim. Złowroga muzyka*).

GŁOS (*mówi*) Oni. Oni. Oni. Ozyrys jest bogiem czarnym. Ozyrys jest bogiem czarnym. Ozyrys jest bogiem czarnym.
(*Wszystko znika, ciemność, potem znów światło*)

EDYP Myślisz, że oni wynaleźli sposób?...

KAT Jestem kat, znam ich lepiej niż ktokolwiek. To figlarze. Idę się przespać, torturowanie bardzo mnie ostatnio męczy. (*Ziewa, wychodzi za kulisy śpiewając*)
Ziemia to nie jest ziemia,
niebo to nie jest niebo,
wszystko ma głębsze znaczenie,
wszystko ma głębsze znaczenie. (*wyszedł*)

WAGA (*znów kołysze się i mówi szybko kobiecym głosem*) Zabiłeś.

EDYP (*klęka na kamieniu, mówi szybko*) Zabiłem.

WAGA Płodziłeś rozpustę.

EDYP Płodziłem rozpustę.

WAGA Nie było większej zbrodni.

EDYP Nie było większej zbrodni.

WAGA (*bardzo szybko*)
Jestem waga, która
waga która
waży wiecznie
sądzi wiecznie.

EDYP (*wstaje nagle z klęczek*) Stop. Dwadzieścia lat to samo. Rzygam już tą wiecznością. Rzygam! Rzygam! Rzygam! (*zbliża się do wagi*) To wszystko przez ciebie, tyranie. Dlaczego pozwoliłaś, żebym to zrobił? Och, jak cię nienawidzę! Przez ciebie gniję tu dwadzieścia lat, przez ciebie te obcęgi i ten kamień mokry od łez.

WAGA (*przestała się kołysać, zacina się, zgrzyta*) Jes-jes-jes-jes-tem-tem-tem-tem. Eeee. Uuuu.

EDYP Zacięłaś się, diablico. Tyranie! Gdyby nie ty, nie byłoby mojej zbrodni. Ty jesteś matką wszystkich zbrodni świata.

WAGA (*dygoce, zgrzyta*) Jes-jes-jes-es-es-es. Eee. Uuuu. Iiii.

EDYP Bluźnię, więc spadnij z nieba i zabij mnie, słyszysz?

WAGA (*dygoce*) Es-es-es-es-es Sssss. Eeeeee. Uuuuuuu.

EDYP (*tupie, wygraża pięściami, aż dzwonią kajdany*) Spadnij z nieba! Spadnij z nieba!

WAGA (*głosem przerażonym, szybko*)
Spa-dam, dam- spa,
spa-dam, dam- spa,
spa-dam, dam-spa.

(*dysonansowa muzyka, potem światło się zapala, wagi nie ma*).

EDYP (*zdumiony i przerażony*) Spadła! Ratunku! Spadła!

KAT (*wybiega zza kulis*) Waga spadła z nieba!

EDYP Przecież widzę. Co to znaczy? Co teraz będzie?

KAT Patrz, krata! (*krata od strony widowni rozsuwa się*)

EDYP Otwiera się!

KAT Jesteś wolny! Możesz wiać, gdzie pieprz rośnie. Już nie jesteś zbrodniarzem. (*zdejmuje czapkę katowską, rzuca ją na ziemię*)

EDYP (*wpatruje się w odsłoniętą twarz KATA*) Twoja twarz! Pierwszy raz w życiu widzę twoją twarz, choć przeżyliśmy razem dwadzieścia lat. Więc jesteś jednak człowiekiem, mój dobry kacie.

KAT Mów mi przyjacielu albo kolego. Skończyła się zabawa w zbrodniarzy i katów.

EDYP Jak to?

KAT Tak to, tak to. Ziemia to tylko ziemia, niebo to tylko niebo, nic nie ma już głębszego znaczenia. Wychodzimy z tej trumny, gagatku! (*zdejmuje Edypowi kajdany z rąk i nóg i wyprowadza go z celi na proscenium. Krata zasuwa się za nimi*)

EDYP (*nieśmiało*) Jak tu jasno. Wolność. Więc już nie jestem zbrodniarzem?

KAT Pewno, że nie. Jako kat dostanę dymę i pójdę na zieloną trawkę, ale to wszystko cholernie mnie bawi. A pewne pikantne przyjemnostki zawodu kata można mieć teraz również i po cywilnemu. (*robi oko*)

EDYP (*rozgląda się po zalanej światłem scenie, nad którą spływa kilka białych obłoków*) Jak tu jasno. Ile powietrza. Wytłumacz mi, co się stało.

KAT Po prostu świat nie ma już sensu. Świat został nareszcie wyzwolony od sensu. Wszystko nieważne. Ja nieważny, ty nieważny. Jesteś niczym, więc możesz robić co chcesz.

EDYP (*podnosi głowę do góry, prostuje ramiona*) Chcę tańczyć.

KAT (*śmieje się dobrodusznie*) Tańcuj, pieseczku, czemu nie.

EDYP (*tańczy i śpiewa*)

A, a, a.
Nade mną niebo, które nic nie znaczy,
chmury pozbawione głębszego znaczenia.
Jakie jasne chmury,
jakie lekkie chmury,
jakie lekkie, ogromne powietrze.
(*Oddycha głęboko*)
Jestem lekki jak nitka,
wiatr mnie porywa.
Nie ma mnie wcale,
to jest wspaniałe.
Daj mi buzi, wspaniała lekkości świata,
(*posyła wokoło pocałunki*)
albowiem siusiam na głębsze znaczenie.

KAT Brawo! Patrz na to puste miejsce po wadze. Tam jest dziura w niebie.

EDYP Dziura w niebie. I widać przez nią gwiazdy, chociaż dzień. Gwiazdy, konstelacje, galaktyki.

KAT A wszystko to nic nie znaczy.

(*muzyka jazzowa, EDYP zaczyna tańczyć szybki, wariacki taniec wymachując rękami i nogami, tupiąc i klaszcząc*)

EDYP (*śpiewa*)

Niebo nic nie znaczy, oooo.
Ziemia nic nie znaczy, oooo.

Ja nic nie znaczę, ooo
tak samo jak one, ooo.

Mieszam się z chmurami,
mieszam się z niebem,
z gwiazdami,
z mgławicami,
z galaktykami,
już nie można rozpoznać,
gdzie ja,
a gdzie galaktyka.
Jestem galaktyka
huhu, hola, huhu, haha,
jestem galaktyka.
Jestem gwiazda!
Jestem atom!
Który
jest
w środku
pusty!
Huhu, hola, huhu, haha,
który jest w środku pusty.
(*dyszy zmęczony, wesoły*)

KAT Cieszę się, że bierzesz to na wesoło. Idziemy na miasto, zabawimy się. (*zza kulis dobiega chóralny śmiech*)

EDYP Co to za hałas?

KAT To ludziska biegną z domów na ulice, aby jawnie oddawać się miłej rozpuście i słodkiemu sadyzmowi. Teraz każdy może przecież robić, co chce. Czy widzisz, kto tu dyrda na przedzie?

EDYP Moi sędziowie. Zanoszą się od śmiechu.

(wchodzą dwaj SĘDZIOWIE w czerwonych togach i czerwonych biretach. Dźwigają pod pachą z jednej strony stare wielkie foliały, z drugiej

gołe lale naturalnej wielkości w nylonowych majteczkach i biustonoszach. Rzucają z rozmachem foliały na ziemię i obejmują lale jak żywe tancerki)

SĘDZIA I, SĘDZIA II *(tańczą i śpiewają na sentymentalną melodię)*

Siusiamy na kodeks cywilny,
siusiamy na kodeks karny.
Siusiamy na kodeks drogowy,
siusiamy na prawo Hammurabiego.
Oraz na prawo
Konfucjusza.
Oraz na prawo
Sokratesa.
Tudzież na prawo
Mahometa.
Siusiamy także, siusiamy także
na dostojny kodeks Napoleona.

KAT Brawo!

EDYP Brawo!

SĘDZIA I Witaj, Edypie.

EDYP Dzień dobry wysokiemu sądowi.

SĘDZIA II Idziesz z nami? Pogrzeszymy na wesoło.

EDYP Jeśli wysoki sąd mną nie pogardzi. Jestem przecież największy zbrodniarz świata.

SĘDZIA I Nieaktualne, kolego. Teraz wszyscy robią to samo co ty.

EDYP *(zaskoczony)* Wszyscy robią to samo.

SĘDZIA I, SĘDZIA II *(tańczą z lalami, śpiewają)*

Wiwat siedem grzechów głównych,
siedem słodkich grzeszków głównych,
siedem rozkosznych grzeszków głównych!

SĘDZIA I *(mówi)* Zatem idziemy, panowie.

EDYP A co będziemy robić?

SĘDZIA I Będziemy gwałcić nieletnie siostrzyczki.
SĘDZIA II Leciwe mamusie.
SĘDZIA I I nader leciwe babcie.
SĘDZIA II Potem zarżniemy braciszków.
SĘDZIA I Tudzież wujaszków.
SĘDZIA II Tudzież dziadków i tatusiów.
SĘDZIA I A potem podpalimy miasto.
(*idą zataczając się jak od wiatru*)
Co za wiatr. Nie można iść.
SĘDZIA I Jestem lekki jak nitka.
SĘDZIA II Hi hi, to zabawne, jesteśmy leciutcy jak niteczki.
SĘDZIA I Wiatr nas porywa.
SĘDZIA II To jest rzeczywiście okropnie zabawne.
SĘDZIA I Nie można iść, chyba na czworakach.
SĘDZIA II Na czworakach, czemu nie.
SĘDZIA I Idziemy na czworakach, Au, au, au! (*zarzucają sobie na plecy lale i wychodzą na czworakach zaśmiewając się i popychając jeden drugiego*).
KAT Dlaczego nie poszedłeś z nimi?
EDYP Kondycja fizyczna pod psem. Dwadzieścia lat klęczałem w celi, dwadzieścia lat płakałem.
KAT Mówiąc prywatnie — głupio robiłeś. Teraz to wszystko nieważne.
EDYP Moja przerażająca zbrodnia — nieważna. Moja okrutna pokuta — nieważna.
KAT Sam rozumiesz. Chodź, pomogę ci iść. Pogrzeszymy na wesoło.
EDYP (*nie słucha, patrzy w górę, chwiejąc się jak od wiatru*) Jestem lekki jak nitka, to jest straszne. Zabrali mi moją zbrodnię, zabrali wagę. Jestem niczym.
KAT Masz teraz dużo powietrza.
EDYP Tyle powietrza, że się podusimy. Boję się, że to

mnie porwie w górę, że się rozsnuję, rozpuszczę, rozwieję, rozpłynę, rozsypię w powietrzu jak garść atomów, co są w środku puste.

KAT Histeria, aniołku.

EDYP Powiedz mi, co się właściwie stało.

KAT Mówiąc prywatnie, wydaje mi się, że oni odeszli.

EDYP Dlaczego?

KAT Może przestało ich to wszystko zajmować. Byliście w ich garści jak pchły, które dusili. A teraz otworzyli garść i wyrzucili precz. Doszli widać do wniosku, że nie warto wieszać na niebie takiej dużej, pięknej wagi z powodu pcheł. Oni lubią figle.

(ciemność, projekcja filmowa: trzej olbrzymi bogowie z głowami jastrzębi w stylu egipskim. Złowroga muzyka).

GŁOS Oni. Oni. Oni. Ozyrys jest bogiem czarnym. Ozyrys jest bogiem czarnym. Ozyrys jest bogiem czarnym. *(wszystko znika, ciemność, potem znów światło)*

EDYP *(niespokojnie)* Myślisz, że to niedobrze?

KAT Jestem kat, znam ich lepiej niż kto inny.

EDYP Patrz, przez tę dziurę w niebie ciągle jeszcze widać gwiazdy, chociaż dzień. Gwiazdy, konstelacje, galaktyki. Ruszają się, wiją się jak robaki. Coraz ich więcej.

KAT One się mnożą szybko jak bakterie.

EDYP To nie jest przyjemne, za dużo tego.

KAT Policz ile.

EDYP *(ze strachem).* Sto.

KAT Policz lepiej.

EDYP *(ze strachem)* Pięćset.

KAT Na pewno?

EDYP *(krzyczy)* Tysiąc! Tysiąc i ani jedna więcej!

To mi zupełnie wystarczy. Czy zawsze będzie je widać? Noc i dzień, zawsze?

KAT Prawdopodobnie.

EDYP To nie jest przyjemne. Ach, one na mnie patrzą!

KAT Widać nie mają chwilowo nic lepszego do roboty.

EDYP Ale tego nie można znieść. Wszystkie na mnie patrzą!

KAT Schowaj się w kąt, do cienia.

EDYP Nie ma cienia, żeby się schować. Patrzą. *(ucieka w kąt)* I teraz patrzą. *(ucieka w drugi kąt)* I teraz także. *(ucieka w trzeci kąt)* To jest nieprzyzwoite! To jest świństwo! *(zasłania twarz rękami)* Patrzą na mnie, a ja jestem bezbronny. *(trzęsie się)* Nie mam się czym obronić, nie mam nawet mojej zbrodni.

KAT To wszystko jest dla ciebie przecież lepsze niż waga. To się da wytrzymać.

EDYP *(dygoce)* Nie, tego się nie da wytrzymać. Ich patrzenie mnie wsysa, roztapia. Za chwilę zacznę się rozpływać, za chwilę zapomnę, że się nazywałem Edyp, że miałem na własność wielką, niezwykłą zbrodnię, że miałem na swój użytek wspaniałą wagę. Ratunku! Oddajcie mi moją zbrodnię! Oddajcie wagę!

(Zwija się w kłębek, zasłania głowę ramionami)

KAT Zastanów się.

EDYP Oddajcie wagę! Oddajcie wagę!

(ciemność, dysonansowa muzyka, potem znów światło. W celi na powrót wisi waga)

WAGA *(kołysze się, mówi)*

Zabiłeś
Zabiłeś
Zabiłeś.

(krata rozsuwa się, EDYP wbiega szybko do celi, za nim idzie KAT. Krata zasuwa się)

EDYP *(wyciąga ręce do wagi)*. To ona. Jestem uratowany.

KAT *(zakłada Edypowi kajdany)* Masz swego tyrana, niewolniku.

(kładzie czerwoną czapkę katowską, która zasłania mu twarz)

Chwała Bozi, wrócił znów stary poczciwy porządek świata. Jestem znowu katem, a ty zbrodniarzem. *(bierze ze ściany obcęgi, czyści je)*

WAGA Zabiłeś
Zabiłeś
Zabiłeś.

EDYP *(klęczy na kamieniu w pokutniczej postawie)*
Zabiłem
zabiłem
zabiłem.

ŚWIĘTY I DIABEŁ

Sztuka w jednym akcie

Osoby:

REBE
SURA
KOMENDANT
DOZORCA
ŻYD I
ŻYD II
MŁODY ŻYD
ŻYDÓWKA I
ŻYDÓWKA II
WIĘŹNIOWIE — statyści

Barak w obozie koncentracyjnym. Grupa wystraszonych ŻYDÓW. STARY REBE i jego młoda córka, SURA.

ŻYD I Dlaczego oni nas tu przywieźli?
ŻYD II Co oni z nami zrobią? Podobno duszą gazami. *(cichy płacz, zawodzenie)*
REBE Cicho, dzieci. Może oni wezmą nas do roboty i będziemy pracować.
MŁODY ŻYD My tu nie na pracę, rebe.
ŻYDÓWKA I A jeść wcale nie dają.
ŻYD I Ani pić. Tak się chce pić.
REBE Niedługo pewnie dadzą jeść i pić. *(za ścianą stłumiony krzyk)*
SURA Tate, co tam tak krzyczy?
REBE Ludzie.
SURA A czego oni?
REBE Nie wiem, moje dziecko.
SURA Oni się boją. Tate, oni się czegoś boją.
ŻYD I Cicho.
ŻYDÓWKA I Cicho.
MŁODY ŻYD Ja tak nie umrę jak zwierzęta na rzeź. Ja inaczej...
ŻYDÓWKA II Panie Boże.
GŁOS STRAŻNIKA *(za drzwiami)*
Do łaźni! Schnell! Do łaźni!
GŁOS WIĘŹNIA *(za drzwiami)*
Ja nie chcę! My wiemy. Psy, zbrodniarze. Ja nie pójdę! Nie pójdę!

(wszyscy słuchają przerażeni)

ŻYDÓWKA II Panie Boże.

SURA Oni... oni na śmierć, tate.

REBE *(tuli ją do siebie)*
Nie słuchaj.

ŻYD I *(patrzy na REBEGO)*
Rebe. To my też może.

REBE *(po chwili)*
Może też.

MŁODY ŻYD *(gwałtownie)* Rebe, ja tak nie umrę. Ja go zabiję.

REBE Kogo. Ich wielu, synu.

MŁODY ŻYD Ja go zabiję. Zabiję.

ŻYDÓWKA II Panie Boże.

ŻYD II Rebe, ratuj nas.

ŻYDÓWKA I Ratuj.

ŻYD I Ratuj. Ty jesteś święty.

REBE Ja was nie mogę całkiem uratować. Ja wam mogę tylko pomóc.

ŻYDÓWKA I Pomóż nam.

ŻYD II Pomóż. Ty jesteś święty.

REBE Pamiętajcie, wy nie możecie krzyczeć jak tamci. Kto krzyczy — temu gorzej. Temu bardzo źle. Wy musicie cicho. Tak lepiej — cicho. Pan Bóg na nas patrzy i on wszystkich pomści. On patrzy i liczy. Jemu nie trzeba przeszkadzać.

MŁODY ŻYD *(gwałtownie)* Ja tak nie chcę. Ja inaczej, ja —

REBE *(tkliwie)* Synu, mój synu.

ŻYD I Ja nie wytrzymam, rebe.

REBE Ty musisz wytrzymać. Pomyśl, że ty już nie żyjesz i patrzysz z tamtego świata tutaj, co oni z tobą robią, z twoim ciałem. I ty się nic nie boisz.

SURA To trudne, tate. To dla mnie za trudne.

(Za ścianą słychać kroki. Wszyscy nieruchomieją)

ŻYD I Idą.

ŻYD II Idą.

MŁODY ŻYD Ja go zabiję.

ŻYDÓWKA I To tu.

SURA Tu.

MŁODY ŻYD Po nas idzie.

REBE Nie bójcie się. Ja z wami.

ŻYDÓWKA II Panie Boże.

SURA Tate, ja z tobą. Ja razem z tobą.

(Wchodzi DOZORCA. Średni wiek, u pasa w rozpiętej kaburze widać rewolwer)

DOZORCA *(wybiera ludzi)*

Komm. I ty komm. I ty komm. Do łaźni.

ŻYD I Rebe, ja na śmierć.

ŻYD II My na śmierć, rebe.

MŁODY ŻYD Żegnaj, rebe.

(rzuca ukradkiem spojrzenie na kaburę i rewolwer DOZORCY)

ŻYDÓWKA I Pobłogosław nas.

ŻYD I Pobłogosław.

REBE Moje dzieci, dzisiaj zobaczymy się wszyscy przed tronem Wiekuistego. To nie będzie długo. To tylko chwila.

(DOZORCA otwiera drzwi i wyprowadza część więźniów, wśród nich ŻYDA I, ŻYDA II, ŻYDÓWKĘ I i MŁODEGO ŻYDA, który wychodząc znów patrzy ukradkiem na kaburę Dozorcy. Pozostali WIĘŹNIOWIE stoją nieruchomo otaczając Rebego i Surę. Nagle za sceną słychać odgłosy szamotania się i walki)

GŁOS MŁODEGO ŻYDA Zabiję!

GŁOS DOZORCY Co ty! Bunt! Psie żydowski!

(trzy krótkie strzały)

SURA *(wzdrygnęła się)* Tate. On...

REBE Jemu już dobrze.

ŻYDÓWKA II Panie Boże.

(DOZORCA wraca wzburzony, patrzy z wściekłością na więźniów. Rewolwer trzyma teraz gotowy do strzału)

DOZORCA Psy.

(nagle wypręża się na baczność, bo do baraku wchodzi KOMENDANT obozu. Komendant jest w średnim wieku, bardzo przystojny. Idzie powoli, jakby ogromnie znudzony wszystkim, co go otacza)

KOMENDANT *(apatycznie)*

Który to jest rebe. Sławny rebe.

DOZORCA *(wskazuje)* To ten. No, rusz się.

(REBE nie reaguje)

KOMENDANT *(mówi obojętnie nie patrząc na rebego)*

Mój przyjaciel miał zwyczaj każdemu rabinowi zdzierać pejsy razem ze skórą.

SURA *(przestraszona przytula się do ojca)* Tate.

KOMENDANT *(spojrzał na nią przelotnie, podnosi wzrok na rebego. Ciągle zgaszony)*

Niestety, mnie to nie bawi. *(kiwa na REBEGO)* Ty, chodź bliżej. Wiesz, kto ja jestem?

REBE Diabeł.

KOMENDANT *(uśmiechnął się, spojrzał na REBEGO z zainteresowaniem. Jego apatia zaczyna znikać. Daje znak DOZORCY, żeby wyszedł)*

Pochlebca z ciebie. Niestety, na razie jestem tylko komendantem tego obozu. I chcę z tobą pogadać, tak po prostu. Zapomnij, gdzie jesteś i do kogo mówisz.

(z powagą, bez ironii)

Ty jesteś święty człowiek?

REBE Tak.

KOMENDANT Grzechów nie masz?
REBE Mam grzechy.
KOMENDANT *(ciągle bez ironii)*
No to jakże ty jesteś święty?
REBE Nawet anioły mają swoje grzechy.
KOMENDANT Aha.
(bardzo poważnie)
Ale cudu nie możesz zrobić?
REBE Czasem mogę.
KOMENDANT A teraz?
REBE Teraz to ja już zrobiłem cud.
KOMENDANT *(z rosnącym zainteresowaniem)* Jaki?
REBE Oni się trochę mniej bali — ci, co poszli. Bo ja ich pobłogosławiłem.
KOMENDANT *(po namyśle, ciągle bardzo poważnie)*
Tak, to jest duży cud. A ty — ty pewnie się wcale nie boisz? *(patrzy na REBEGO)*
REBE *(patrzy na niego, uśmiecha się słabo)*
Moje ciało się boi.
KOMENDANT *(łagodnie, smutno)* Śmierci.
REBE Tak.
KOMENDANT *(łagodnie, smutno)* I mnie. Że może będę męczyć.
REBE I ciebie.
KOMENDANT I ty się nie wstydzisz tego mówić?
REBE Nie. Bo moja dusza się nie boi.
KOMENDANT Aha, twoja dusza.
(Nagle zmienia zachowanie. Ożywia się, robi szybko kilka kroków, uderza pejczem po cholewach i mówi wesoło)
A ja się tak bawię z tobą jak kot z myszą. To jest przyjemne. Czy czujesz, rebe, że to może być przyjemne?
(patrzą na siebie)
REBE Nie wiem. *(spuszcza oczy)*

KOMENDANT *(znów pochmurnieje, mówi posępnie)* Ty byś chciał w tej chwili być na moim miejscu. Ty byś chciał tak ze mną, jak ja z tobą.

REBE *(milczy, patrzy na niego)*

KOMENDANT *(uśmiecha się, mówi cicho)* Nienawidzisz mnie. To jest piękne, ta nienawiść. Ona jest najpiękniejsza w człowieku. To jest szczyt, to jest wielka wolność. Kto tak nienawidzi, jest więcej niż człowiek. Ja ci zazdroszczę, rebe. Nienawiść taka, żeby była większa niż strach przed śmiercią.

REBE Jest gorszy strach.

KOMENDANT Gorszy?

REBE Jak kto się życia boi. Własnego życia. Jak ty.

KOMENDANT *(zaskoczony)* Jak ja?

REBE Tak, bo ty się boisz.

KOMENDANT *(uśmiecha się)* Skąd wiesz?

REBE Ja wiem różne... od Pana Boga. Ty jesteś z tego chory.

KOMENDANT Od Pana Boga. *(śmieje się)*. Pierwszorzędne źródło informacji. *(kiwa głową)* On zna się na medycynie, ten twój Pan Bóg. Tak, ja jestem chory i nie mogę zapić tej choroby. Różni lekarze leczyli, a żaden nie powiedział, co to. *(poważnie)* Aż dopiero taki zawszony rebe na kwadrans przed komorą gazową. Chodź tu. Słuchaj. *(zbliża się)* A może ty mnie potrafisz wyleczyć, co? Dam ci dużo pieniędzy.

REBE Ciebie nikt nie wyleczy.

KOMENDANT *(nagle w dobrym humorze)* Ech, rebe, jednak ty jesteś bardzo źle wychowany. Widać, że ci brak ogłady i medycznego savoir-vivre'u. Żaden z moich lekarzy tego mi nie powiedział. *(serio)* Oni nie lubią mówić pra-

wdy. Może dlatego, że biorą honorarium. A ty za darmo. *(ironicznie)* Z czystej sympatii, prawda?

REBE *(wrogo)* Nie.

KOMENDANT Z tobą się jednak ciekawie rozmawia. Bo tu w ogóle jest dosyć nudno. Strzępy ludzkie, to nieestetyczne. *(ordynarnie)* Tu jest wielka fabryka łachmanów, wytwórnia ludzkich szmat. *(przygląda mu się z życzliwym zadowoleniem)* A ty — człowiek. Cóż, bardzo dobrze. *(uśmiecha się znacząco)* To jest właściwie raczej dla mnie dobrze, niż dla ciebie. Bardzo lubię spotykać ludzi.

REBE *(niespokojnie)* Ja... nie rozumiem.

KOMENDANT No, nic. Widzisz, ty mi postawiłeś diagnozę i ja ci chcę za to odpłacić, żebyś nie za darmo. Jestem, widzisz, dobry. Bywam dobry. Musisz to zresztą sam czuć, jeśli jesteś taki psycholog. *(patrzy na SURĘ)*

Ta dziewczyna to twoja córka.

REBE *(z lękiem)* Tak.

KOMENDANT Ładna Żydóweczka. Ile ona ma lat?

REBE Siedemnaście.

KOMENDANT Bardzo ładna. Jej szkoda. Ja ją... uwolnię.

REBE *(nie śmie uwierzyć)* Ją...

KOMENDANT Z kobietami zdarza się różnie. Potrzeba damskiej obsługi w kasynie.

(do SURY)

Ty, chodź tu. Jak się nazywasz?

SURA *(przerażona)* Sura.

KOMENDANT *(łagodnie)* Boisz się, co?

SURA Ja...

KOMENDANT Piękna. Zupełnie Judyta. Czystość i tragizm. Ja ją wezmę, tę twoją Judytę.

(ze szpetnym uśmiechem)

Najpierw do siebie na dzień, dwa. No cóż, ro-

zumiesz, wszyscy jesteśmy ludźmi. A potem zaproteguję dalej. Do kasyna. Karierę jeszcze zrobi. Tu jest tylu panów, cały garnizon.

(do SURY)

No, ty — chcesz żyć?

SURA *(tuli się do ojca)*

Tate, ja z tobą.

KOMENDANT *(trochę znudzony)*

No, panienko, liczę do dziesięciu. Cóż, może tak kochasz ojca, że wolisz razem... Ja nie namawiam. Ale jeśli chcesz żyć, to staniesz sobie tutaj na środku. No, liczę. Raz...

SURA *(przytulona do ojca mówi cicho)* Ja z tobą.

KOMENDANT Dwa...

REBE *(cicho)* Sura.

KOMENDANT Trzy...

SURA Ja z tobą.

KOMENDANT Cztery...

SURA *(ciszej)* Z tobą.

KOMENDANT Pięć...

SURA *(ciszej)* Z tobą.

KOMENDANT Sześć...

SURA *(ciszej)* Tate.

KOMENDANT Siedem...

SURA *(ciszej)* Tate.

KOMENDANT O...siem...

SURA *(nagle krzyczy trzęsąc się)*

Ja nie chcę! Ja z tobą! Z to...

(raptem milknie, sztywnieje, zastyga w bezruchu, nasłuchując w najwyższym napięciu, kiedy KOMENDANT powie następne słowo)

KOMENDANT Dziewięć.

(SURA z wolna jak automat opuszcza ręce z szyi ojca, nie patrząc na niego odchodzi i czyni jeden krok ku środkowi sceny)

REBE Sura.

KOMENDANT *(patrzy na nią uważnie)* Dzie...

SURA *(robi jeszcze jeden krok)*

KOMENDANT ...sięć.

SURA *(stoi na środku jak odurzona)*

KOMENDANT *(oddycha głęboko oswobodzony z napięcia, uśmiecha się wesoło)*

No, sprawa załatwiona. Uf, ile to ja czasu straciłem dla was. Masz szczęście, rebe. Niedawno tu jesteś, ale już chyba zdążyłeś się zorientować, że tu się nie bawią w ceregiele. Ale ja miewam czasem fantazję.

(poufale, trochę smutno)

Jak za dużo wypiję, albo jak natrafię na człowieka, wtedy jestem dobry. Pogadam nawet. Z córką też można było inaczej, ale ja nie jestem brutal. Nie przymuszam. Cóż, żal mi, bo taka ładna. Prawdziwie dziewicza piękność. No, to ty mi podziękujesz za to wszystko, prawda? Za tę córkę.

(woła do WIĘŹNIÓW stojących w głębi)

Chodźcie tu.

(WIĘŹNIOWIE podchodzą)

To wasz rebe, święty człowiek. On uklęknie i podziękuje mi za to, że —

(urywa, mówi wolno, z diabelską satysfakcją)

że ja jego córkę biorę na zabawę dla mnie i dla moich kolegów.

(WIĘŹNIOWIE stoją nieruchomo, milczą)

ŻYDÓWKA II Panie Boże.

REBE *(spuścił głowę, mówi cicho)*

Ja nie mam córki.

KOMENDANT Dobrze, to ty na nią wydajesz wyrok. Zaraz przyjdą po was.

(SURA wzdryga się)

I ona pójdzie razem ze wszystkimi.

(do SURY)

No, poproś ojca.

SURA *(chce coś powiedzieć, ale milczy. Patrzy na ojca szeroko otwartymi oczami)*

REBE *(nie patrzy na nią. Klęka)*

KOMENDANT *(dobrodusznie)* O tak, widzisz. Ja jestem delikatny człowiek. Mógłbym cię zmusić do czego chcę. Są tutaj takie majstry, że zmuszają człowieka, żeby jadł własny kał i żeby ojciec wieszał syna.

(z niesmakiem)

Cóż, prości podoficerowie, z nudów wymyślają głupie kawały. Ale ja, jako komendant, właściciel doktoratu z filozofii ścisłej, muszę powiedzieć, że tego nie pochwalam. Wojna wojną, a kultura kulturą. No więc masz tylko uklęknąć tutaj i powiedzieć: dziękuję.

REBE *(milczy skulony na klęczkach, nagle bardzo postarzały. Wygląda jakby nie słyszał)*

KOMENDANT *(grzecznie)* Mów: Dziękuję...

REBE *(obojętnie jak automat)* Dziękuję...

KOMENDANT ... że moja córka ...

REBE ... że moja córka...

KOMENDANT ... będzie niemiecką...

REBE ... będzie niemiecką...

KOMENDANT ... prostytutką.

REBE ... prostytutką.

KOMENDANT Dobrze. No, to już wszystko.

(do WIĘŹNIÓW słuchających z przerażeniem)

Słyszeliście, co to wasz święty rebe powiedział? On jest dobry ojciec. On waszych dzieci nie umiał uratować, ale swoje uratował.

ŻYDÓWKA II *(bardzo cicho)* Panie... Boże...

(wchodzi DOZORCA. Wszyscy WIĘŹNIOWIE patrzą na niego. REBE powoli wstaje z klęczek)

KOMENDANT No co tam, Maks? Gotowe?

DOZORCA Gotowe, panie komendancie.

(do WIĘŹNIÓW)

Wychodzić!

(popędza WIĘŹNIÓW ku drzwiom, SURA stoi na boku)

KOMENDANT Słyszałeś, rebe? Czemu ich nie pobłogosławisz jak tamtych? Przecież to już koniec. Kto im doda siły jak nie ty, święty człowiek? Kto zrobi, żeby się trochę mniej bali? To był wielki cud, rebe.

(REBE milcząc ze spuszczoną głową dołącza się do odchodzących WIĘŹNIÓW)

SURA *(robi ruch w kierunku idącego ojca, mówi)* Tate.

KOMENDANT Nie żegnaj się, pójdziesz przecież razem z nim.

SURA *(patrzy na niego)* Ja...

REBE *(zatrzymał się, podniósł oczy)* Ona?

KOMENDANT Nie przypuszczałem, że weźmiecie to na serio. Tym gorzej dla was.

REBE *(powtarza z oczami szaleńca)* Ona...

KOMENDANT Niestety, prawo jest prawem. Przykro mi, ale musi pójść tam, gdzie wszyscy. To był tylko naukowy eksperyment, potrzebny do moich studiów. To za mądre dla ciebie, Żydzie. Eksperyment psychologiczny.

REBE *(powtarza osłupiały)* Eks...

KOMENDANT *(mówi sucho, dobitnie)* A może... po prostu... żart.

SURA *(przez chwilę nie rozumie, potem krzyczy rozdzierająco)*

Ja chcę żyć! Ja chcę żyć! Ja chcę... *(urywa, chwy-*

ta się za włosy i kołysze miarowo jak obłąkana)

REBE *(robi krok ku KOMENDANTOWI. Chwila milczenia. Patrzą sobie w oczy. REBE mówi wreszcie ze zdumieniem, zgrozą i mistycznym lękiem)* Ty... nie człowiek.

KOMENDANT Tak. My obaj nie ludzie. Ty już tylko strzęp. A ja... czy nie podejrzewasz w tej chwili, że ja jestem... Pan Bóg?

(śmieje się cicho, nagle urywa i mówi tonem rozkazu)

Maks!

DOZORCA Tak jest, panie komendancie! *(staje na baczność)*

KOMENDANT *(jest znów apatyczny, jak w chwili wejścia)*

Dosyć tej zabawy. Kończ z nimi.

(DOZORCA popędza WIĘŹNIÓW ku wyjściu. KOMENDANT stoi bez ruchu, patrzy ponuro na przechodzących. Przedostatnia idzie SURA, rozpuszczone włosy zakrywają jej twarz. Na końcu wlecze się REBE. Idą oddzielnie, każdy samotny wobec swego losu)

ROZMOWA Z WŁASNĄ NOGĄ

Sztuka w jednym akcie

Zupełnie pusty pokój z jednym oknem, przez które nic nie widać. W pokoju dwie młode, o odrażająco brzydkich twarzach idiotki, AUGUSTA i KLEOPATRA. Ubrane w niekształtne, konopne worki.

AUGUSTA i KLEOPATRA *(wyglądają oknem i śpiewają)*

Dokoła woda,
dokoła woda,
dokoła woda.

AUGUSTA Czy woda się podnosi?

KLEOPATRA Ciągle się podnosi.

CHÓR WODY *(za oknem)*

Woda szi, szi, szi,
woda szi, szi, szi,
woda szi, szi, szi.

AUGUSTA Co to znaczy, Kleopatro?

KLEOPATRA Nie wiem, Augusto.

RAZEM My jesteśmy idiotki,
dwie idiotki z zakładu dla idiotów,
którego już nie ma.

AUGUSTA Co się stało

KLEOPATRA Z zakładem dla idiotów

AUGUSTA W którym

KLEOPATRA Byłyśmy

AUGUSTA i KLEOPATRA Całe życie.

AUGUSTA Gdzie jest pani kierowniczka?
Gdzie są nasze siostry idiotki?
KLEOPATRA Gdzie jest sypialnia idiotek?
Gdzie jest jadalnia idiotek?
AUGUSTA Gdzie są nasze miski?
KLEOPATRA Gdzie są nasze łyżki?
RAZEM O, o, o. Gdzie są łyżki dla idiotek?
(płaczą)
KLEOPATRA Nie widać nic.
Ani zakładu,
ani kierowniczki,
ani naszych łyżek.
RAZEM O, o, o.
AUGUSTA Czy to jest dobrze, Kleopatro?
KLEOPATRA To chyba nie jest dobrze, Augusto. *(wygląda oknem)* Patrz, patrz! Tam coś płynie po wodzie.
AUGUSTA Co to płynie?
KLEOPATRA To jest nasza łyżka.
RAZEM Nasza łyżka! Nasza łyżka! *(skaczą, cieszą się)*
ŁYŻKA *(zjawia się i śpiewa)*
Jestem łyżka idiotek,
ostatnia łyżka na świecie,
oprócz mnie nie ma już nic.
IDIOTKI Co to znaczy?
ŁYŻKA Nie ma zakładu,
ani kierowniczki,
ani żadnych miast,
ani tego, co jest między miastami,
ani gór,
ani rzek,
ani niczego.
Wszystko pod wodą,
jest tylko jedna łyżka cynowa,
ostatnia łyżka na świecie.

KLEOPATRA I dwie idiotki.
AUGUSTA Czy to jest dobrze, Kleopatro?
KLEOPATRA Nie wiem, Augusto.
ŁYŻKA Koniec świata!
Koniec świata!
Tak wygląda koniec świata!
Patrzcie na koniec świata,
bo potem
nie będzie nic. Ani tego
kto patrzy,
ani niczego
do patrzenia.
KLEOPATRA Dokąd idziesz, łyżko?
ŁYŻKA Nie będę już nikomu potrzebna. Chcę utonąć, ale nie mogę. O, o, o. *(usuwa się)*
AUGUSTA *(patrzy oknem)* Utonęła.
KLEOPATRA Dlaczego utonęła? Dlaczego jest koniec świata? Dawniej ludzie umieli myśleć. Mieli wielkie głowy i wymyślili łyżkę.
AUGUSTA To bardzo trudno wymyślić łyżkę.
KLEOPATRA Łyżkę i wieżę Babel. Pani kierowniczka mówiła nam o wieży Babel.
WIEŻA BABEL *(smukły, ciemny kształt bardzo wydłużonego trójkąta, zakończony ruchomą wydłużoną szyją. Na niej osadzona smukła dłoń, wyciągnięta w górę)*
Ja jestem wieża Babel. Narody ziemi powiedziały: Zbudujemy wieżę Babel, najwyższą wieżę na świecie. Niechaj dosięgnie chmur.
(WIEŻA wydłuża się)
CHMURA *(kołysze się na sznurku. Jest to właściwie wesoły, jasny obłoczek. Mówi radosnym dziecięcym głosikiem)*
Jestem dosiężona, jestem dosiężona.
WIEŻA BABEL A potem narody ziemi powiedziały:

Niechaj wieża Babel będzie jeszcze wyższa, aby dosięgła słońca. I ja, wieża Babel, dosięgłam słońca. *(WIEŻA BABEL wydłuża się)*

SŁOŃCE *(kołysze się na sznurku uśmiechnięte, pyzate. Mówi radosnym dziecięcym głosikiem)* Jestem dosiężone, jestem dosiężone.

WIEŻA BABEL I wtedy narody ziemi powiedziały: Niechaj wieża Babel będzie jeszcze wyższa, aby dosięgła przestrzeni, gdzie mieszka Ono. *(WIEŻA wydłuża się)*

ONO *(przedstawione jako wielkie, niesamowite oko. Kołysze się na sznurku, mówi oddzielając sylaby, monotonnie i beznamiętnie, sztucznym głosem automatu. Jest w tym groza)* O-no, o-no, o-no, o-no. Jes-tem nie-do-się-żo-ne jes-tem nie-do-się-żo-ne jes-tem nie-do-się-żo-ne jes-tem

WIEŻA BABEL *(chwieje się, wygląda jak ranione zwierzę)* Oto pobita wieża Babel i narody ziemi, które ją zbudowały. *(WIEŻA upada. Ręka, która była u jej szczytu, leży teraz bezwładnie na ziemi jak ręka konającego. Na tej ręce skupia się światło)*

WIEŻA BABEL Ja, wieża Babel, umieram. *(światło trwa chwilę, potem ciemność)*

KLEOPATRA *(głaszcze Augustę)* Czy bardzo się boisz, Augusto?

AUGUSTA Pogłaskałaś mnie! O jak to dobrze być pogłaskaną. Pogłaszcz mnie jeszcze!

KLEOPATRA Po co?

AUGUSTA To tak przyjemnie.

KLEOPATRA Odczep się, mam ważniejsze sprawy. Muszę się dowiedzieć.

AUGUSTA Czego?

KLEOPATRA Nie wiem, jestem przecież idiotka, ale bez tego nie będziemy mogły umrzeć. Jeśli teraz jest koniec świata, to musi być jakaś uroczystość. Musi coś być na zakończenie. Przed nami Pan Bóg stworzył dużo ludzi. Od Adama i Ewy było bardzo dużo ludzi. Wszyscy umierali i nic, a ja będę wiedziała.

AUGUSTA Czy było ich naprawdę dużo?

KLEOPATRA Dwadzieścia, a może trzydzieści.

AUGUSTA Co to znaczy trzydzieści?

KLEOPATRA Wiem dobrze, tylko zapomniałam.

AUGUSTA O, jaka ty jesteś mądra.

(wchodzi EWA, stara naga kobieta z siwymi włosami, na głowie wianek z zielonych liści. Niesie zapaloną świecę, za nią idzie ADAM — też stary, nagi, siwy, na głowie wianek z zielonych liści, w ręku zapalona świeca)

ADAM i EWA *(śpiewają starą pieśń pogrzebową)*

Już idę do grobu smutnego, ciemnego,
gdzie będę spoczywać aż do dnia sądnego.

AUGUSTA Kto wy jesteście?

EWA Jestem stara Ewa,
miałam dziesięcioro piersi,
miałam dziesięcioro brzuchów,
urodziłam tysiąc dzieci,
wszystkie moje dzieci poszły do piekła.

KLEOPATRA Czy ty możesz mi powiedzieć?

ADAM Jestem stary Adam,
miałem dziesięcioro brzuchów,
miałem dziesięcioro członków,
spłodziłem tysiąc dzieci,
wszystkie moje dzieci poszły do piekła.

KLEOPATRA Czy ty możesz mi powiedzieć?

EWA Teraz już nie rodzę dzieci,
nie mam już piersi,

nie mam już brzucha,
jestem stara Ewa.

KLEOPATRA Czy ty możesz mi powiedzieć?

ADAM Teraz nie mam już brzucha,
teraz nie mam już członka,
teraz nie płodzę już dzieci,
jestem stary Adam.

KLEOPATRA Czy ty możesz mi powiedzieć?

ADAM i EWA *(śpiewają)*
Już idę do grobu smutnego, ciemnego,
gdzie będę spoczywać aż do dnia sądnego.
(wychodzą z zapalonymi świecami)

GARDŁO BELZEBUBA *(w stylu średniowiecznych rycin)*
Jam jest Gardło Belzebuba, zwanego także Lewiatanem, Bestią, Kiczką, Lelkiem, Bierką i Otchłanią.

ADAM i EWA *(wchodzą śpiewając starą pieśń pogrzebową)*
Za wszystkie dni i momenta
życia twego i talenta,
człowiecze,
tam rachunek pokazano,
na wielkie męki cię dano,
człowiecze.
(całują się, robią znak krzyża i wchodzą w Gardło Belzebuba)

GARDŁO BELZEBUBA Jam jest Gardło Belzebuba, zwanego także Lewiatanem, Bestią, Kiczką, Lelkiem, Bierką i Otchłanią. *(zamyka się)*

KLEOPATRA *(wykrzywia się, robi idiotyczny grymas, potem wybucha śmiechem bijąc się po udach)*
Nic nie wiedzieli! Umierali i nic nie wiedzieli, a my będziemy wiedziały. Tylko my! Tylko ja!

AUGUSTA Tylko ty. Ale jak się dowiemy?

KLEOPATRA Zaraz ktoś się zjawi i powie nam.
AUGUSTA Co nam powie?
KLEOPATRA Nie wiem, bo jestem idiotka, ale bez tego nie będziemy mogły umrzeć.
AUGUSTA Pogłaszcz mnie jeszcze.
KLEOPATRA Odczep się z tym głaskaniem, bo cię uderzę.
(wygląda oknem)
Ktoś się na pewno zjawi.
AUGUSTA To chyba będzie listonosz. Listonosze roznoszą wiadomości. Listonosz ze skrzydłami, bo dokoła woda.
LISTONOSZ ZE SKRZYDŁAMI *(zjawia się)*
Wszyscy listonosze potonęli,
jestem duch listonosza, który utonął,
duch listonosza ze skrzydłami.
Nie ma już listonoszów,
wszyscy listonosze potonęli,
jestem duch listonosza,
duchy nie urzędują. *(usuwa się)*
KLEOPATRA Prawda, zapomniałam, że listonosze to ludzie. Przecież ludzi już nie ma. Zobacz, czy woda się podnosi.
AUGUSTA Podnosi się, zaraz wleje się do pokoju i zacznie nas zalewać.
KLEOPATRA A my nie będziemy mogły umrzeć, póki się nie dowiemy.
AUGUSTA Nie martw się, na pewno przyjdzie jakaś wiadomość, na przykład przez telefon. Pamiętasz telefon u kierowniczki, wszyscy go się bali, chociaż był zepsuty od wielu lat.
TELEFON *(zjawia się)*
AUGUSTA i KLEOPATRA *(cofają się ze strachem)*
TELEFON Jestem duch telefonu,
duch telefonu, który utonął.

Dawniej telefony mówiły jak ludzie,
dawniej ludzie umieli telefonować,
dawniej ludzie umieli myśleć.

AUGUSTA i KLEOPATRA *(padają na kolana)*
Wielki telefonie,
potężny telefonie,
nie zabijaj nas!

TELEFON Dawniej ludzie umieli myśleć. Nie wyszło im to na dobre. Podpalili świat, połowa świata się spaliła.

CHÓR TELEFONÓW *(zjawia się)*
Połowa świata się spaliła,
to był wielki ogień,
to był naprawdę wielki ogień.
Dlatego potem rodzili się tylko idioci,
dlatego potem przyszedł potop,
dlatego teraz jest potop,
dlatego teraz jest koniec.

AUGUSTA i KLEOPATRA *(trzęsą się ze strachu)*
Wielkie telefony,
potężne telefony.

KLEOPATRA Powiedzcie nam.

AUGUSTA i KLEOPATRA Powiedzcie nam.

TELEFON Jesteśmy duchy telefonów, które utonęły. Duchy nie urzędują.
(znika razem z CHÓREM TELEFONÓW)

AUGUSTA To chyba nie jest dobrze?

KLEOPATRA Chyba nie jest. Ale kierowniczka mówiła, że na końcu świata będzie sąd w dolinie Jozafata. Tam się wszystko wyjaśni.
(Wchodzą dwa asyryjskie SKRZYDLATE BYKI z twarzami brodatych mężczyzn)

SKRZYDLATE BYKI *(wołają kiwając głowami)* Cherubim! Cherubim! Cherubim!

AUGUSTA Ja się boję.

KLEOPATRA Czy wy jesteście krowy? Czy wy jesteście Panowie Bogowie?

SKRZYDLATE BYKI Amen! Amen! Amen!

AUGUSTA To pewnie ich nazwiska. Nazywają się Amen.

SKRZYDLATE BYKI Oto nadchodzi, który będzie budzić rodzaj człowieczy na sąd w dolinie Jozafata.

AUGUSTA Widzisz, one są tylko do towarzystwa.

(wchodzi POSTAĆ MĘSKA też w stylu asyryjskim, ze skrzydłami. Na całym ciele i na skrzydłach ma namalowane oczy. Twarz bez oczu, w ręku wielka trąba)

POSTAĆ Z TRĄBĄ Jam jest idący z trąbą. Moje imię pieczęć.

SKRZYDLATE BYKI Jego imię pieczęć.

POSTAĆ Z TRĄBĄ Na pośladku moim są oczy i na pępku moim są oczy, ale czoło moje jest ślepe.

SKRZYDLATE BYKI *(kiwając głowami)* Jego imię pieczęć. Jego imię zawiązanie i rozwiązanie przepaści.

POSTAĆ Z TRĄBĄ To jest dolina Jozafata, to jest sąd ostateczny.

KLEOPATRA Teraz nareszcie się zacznie.

POSTAĆ Z TRĄBĄ Wstańcie żywi i umarli! Wstańcie narody ziemi na sąd ostateczny!

AUGUSTA Czy to do nas? Czy my jesteśmy narody ziemi? Czy my jesteśmy żywi i umarli?

KLEOPATRA Zamknij gębę. Mówiłam ci, że przed nami żyło bardzo dużo ludzi, może nawet więcej niż dwadzieścia. Teraz ich wszystkich zobaczymy.

AUGUSTA I moją matkę. Czy ona była idiotka?

POSTAĆ Z TRĄBĄ *(trąbi)* Przybywajcie!

SKRZYDLATE BYKI Przybywajcie, po raz pierwszy!

POSTAĆ Z TRĄBĄ *(trąbi)* Przybywajcie!

SKRZYDLATE BYKI Przybywajcie, po raz drugi!

POSTAĆ Z TRĄBĄ *(trąbi)* Przybywajcie!
SKRZYDLATE BYKI Przybywajcie, po raz trzeci!
AUGUSTA Dlaczego nikt nie przychodzi? Dlaczego nikogo nie ma?
KLEOPATRA Nie wiem.
SKRZYDLATE BYKI Po raz trzeci! Po raz trzeci!
AUGUSTA Nikogo nie ma.
POSTAĆ Z TRĄBĄ Jam jest idący z trąbą. Jam jest zawiązanie i rozwiązanie przepaści. *(znika)*
SKRZYDLATE BYKI Amen! Amen! Amen! *(znikają)*
KLEOPATRA Sąd ostateczny nie odbył się.
AUGUSTA Co to znaczy?
KLEOPATRA Nie wiem. To nie jest dobrze. Zobacz, czy woda się podnosi.
AUGUSTA *(patrzy oknem)*
Podnosi się, jest coraz wyżej. Zaraz wleje się do pokoju. Pogłaszcz mnie, Kleopatro.
KLEOPATRA Odczep się, teraz już nie ma czasu.
AUGUSTA Podobno dawniej ludzie się głaskali.
KLEOPATRA Po co mieliby się głaskać.
AUGUSTA Podobno jednak dawniej ludzie się głaskali.
KLEOPATRA Ty idiotko! *(bije ją)*
AUGUSTA Uderzyłaś mnie, to boli.
KLEOPATRA Mnie w zakładzie zawsze wszyscy bili.
AUGUSTA Ja nie.
KLEOPATRA Bo ty byłaś największa idiotka ze wszystkich.
(patrzy oknem)
Ach, woda!
Zaraz się wleje,
a my nie będziemy mogły umrzeć.
AUGUSTA Na pewno teraz coś się zjawi i powie nam. Może ptak.
Ptaki latają nad wodą.

KLEOPATRA Pamiętasz ptaki?

AUGUSTA Nie pamiętam.
Na świecie było mało ptaków,
a nas nigdy nie puszczali do ogrodu.
Ale na przykład wypchany kanarek.
U kierowniczki był wypchany kanarek.

KANAREK *(zjawia się)*
Jestem duch wypchanego kanarka, który uto-
wszystkie wypchane kanarki uto-
wszystkie kanarki u-
wszystkie kanarki
wszystkie kana-
wszystkie *(usuwa się)*

AUGUSTA Co to znaczy?

KLEOPATRA To jest niedokończone.

AUGUSTA Widać nie opłaciło się już kończyć.

KLEOPATRA To chyba nie jest dobrze.

AUGUSTA *(patrzy w okno i krzyczy)*
Kleopatro! Kleopatro!

KLEOPATRA Czego się drzesz?

AUGUSTA *(krzyczy)*
Woda! Woda! *(obie patrzą w okno)*

KLEOPATRA Wlewa się.

AUGUSTA Wlewa się, to już koniec.

KLEOPATRA To już chyba koniec. Co robisz, Augusto?

AUGUSTA Kładę się, żeby umrzeć. Myślę, że uda mi się jednak umrzeć.
(kładzie się na ziemi)

KLEOPATRA *(krzyczy)*
Nie wolno! Ja ci nie dam! Musisz mi wpierw powiedzieć! Nikt mi już nie powie, więc ty musisz.

AUGUSTA Czego chcesz ode mnie? Jestem przecież idiotka, największa idiotka ze wszystkich.

KLEOPATRA Nie wolno ci umierać, zabiję cię, jak umrzesz.

(szarpie ją)

AUGUSTA To boli.

KLEOPATRA Zabiję cię, jak nie powiesz.

AUGUSTA Nie gniewaj się, Kleopatro.

KLEOPATRA *(nachyla się nad leżącą)*

Umiera. Będę dobra, będę cię głaskać. Nie umieraj, Augusto. *(rozgląda się dokoła, krzyczy)* Na pomoc! *(szeptem)* Nikt nie przyjdzie. Jak tu pusto. Jak wolno podnosi się woda.

CHÓR WODY *(za oknem)*

Woda szi, szi, szi,
woda szi, szi, szi.

KLEOPATRA Nikogo nie ma,
świata nie ma,
tylko dwie idiotki. *(patrzy na leżącą)*
Tylko jedna idiotka.
Gdzie ta uroczystość? Nie opłaciło się nawet kończyć, a ja jeszcze żyję. *(nagle robi idiotyczny grymas, jakby wykrzywiała się niewidocznej osobie, i krzyczy)*
To jest świństwo! Świństwo!

CHÓR WODY *(za oknem)*

Woda szi, szi, szi.

KLEOPATRA Kto mi powie? Powiedz mi, wodo.
Wodo, co mnie utopisz.

CHÓR WODY *(za oknem)*

Woda szi, szi, szi.

KLEOPATRA *(rozgląda się dokoła, patrzy na swoje ciało)*

Nogo moja,
nosiłaś mnie po świecie,
umiałaś chodzić i kopać,
powiedz mi, nogo.

NOGA *(spuszcza się z góry)*
Jestem noga idiotki,
noga do chodzenia.
Żyję razem z idiotką,
umieram razem z idiotką.
(unosi się do góry i znika)

KLEOPATRA Ręko moja,
umiałaś chwytać, wydzierać i bić,
czasem umiałaś głaskać.
Powiedz mi, ręko.

RĘKA *(spuszcza się z góry i śpiewa)*
Jestem ręka idiotki,
ostatnia ręka na świecie,
ręka do chwytania.
Umieram razem z idiotką.
(unosi się do góry i znika)

KLEOPATRA Brzuchu mój,
mój kochany brzuchu,
mój drogi brzuchu.

BRZUCH *(spuszcza się z góry i śpiewa)*
Jestem brzuch idiotki,
jestem brzuch idiotki,
jestem brzuch idiotki.
(unosi się w górę i znika)

KLEOPATRA Tak, wy nie możecie mi powiedzieć. *(zastanawia się)* Czego powiedzieć? *(idzie w róg pokoju, mówi jakby pytała ściany)* O co ja się pytam?
(chwilę czeka na odpowiedź, potem zwraca się w drugi róg pokoju i pyta głośniej)
O co ja się pytam?
(chwilę czeka na odpowiedź, potem zwraca się w trzeci róg pokoju, pyta jeszcze głośniej)
O co ja się pytam?

(czeka na odpowiedź, potem zwraca się w czwarty róg pokoju i krzyczy z całych sił)
O co ja się pytam?!!
(czeka znów na odpowiedź, spuszcza głowę, szepcze)
Nie wiem, bo jestem idiotka.
(kuca na ziemi, zwija się w kłębek jak pies, płacze)
To jest świństwo.
Dlaczego jestem idiotka?
Czy moja matka też była idiotka?
Chcę zabić moją matkę,
chcę zabić. *(płacze)*

NOGA *(spuszcza się z góry)*
Jestem noga idiotki,
ostatnia noga na świecie.

KLEOPATRA Żegnaj, nogo.
(NOGA unosi się w górę i znika)

RĘKA *(spuszcza się z góry)*
Jestem ręka idiotki.

KLEOPATRA Żegnaj, ręko.
(RĘKA unosi się w górę i znika)

BRZUCH *(spuszcza się z góry)*
Jestem brzuch idiotki.

KLEOPATRA Żegnaj, brzuchu.
(BRZUCH unosi się w górę i znika)

CHÓR WODY *(za oknem)*
Woda szi, szi, szi,
woda szi, szi, szi.

KLEOPATRA *(wstaje z ziemi)*
Tak, to już teraz.
Zdaje mi się, że ktoś na mnie patrzy.
(rozgląda się)
Patrzy, czy się boję.
(nagle krzyczy ze złością)

A ja się nie boję!
(cofa się) Nie boję. *(biegnie w kąt jak ścigana)* Nie boję się. *(biegnie w drugi kąt)* Nie boję. *(biegnie w trzeci kąt)*. Nie boję.
(nagle staje, wywala język, robi obrzydliwy, idiotyczny grymas niewidocznej osobie i wygrażając zaciśniętymi pięściami krzyczy z rozpaczą i przerażeniem)
Ty potworze! Ty! Ty! Ty!
(zapada całkowita ciemność. W ciemności GŁOS)
GŁOS Woda zalała wszystko.

Nota Wydawcy

Niniejszy wybór zawiera utwory publikowane w latach 1945—1980, wystawione na wielu scenach.

Orfeusz otrzymał w czasie okupacji (1943 r.) II nagrodę w konspiracyjnym konkursie teatralnym w Warszawie, natomiast wydany był po raz pierwszy u Kuthana w roku 1947, a w 1956 wznowiony przez Wydawnictwo Literackie. W roku 1946 sztukę wystawiono w Toruniu (reż. Wilam Horzyca) i w Krakowie (reż. Edmund Wierciński), w 1958 roku w krakowskiej PWST jako przedstawienie dyplomowe (reż. Jerzy Kaliszewski), grana była także przez teatry studenckie. Utwór był adaptowany i prezentowany kilkakrotnie przez Teatr Polskiego Radia, dwa razy wystawiała go telewizja (ośrodek w Katowicach i Wrocławiu).

Misterium piętnastowieczne ukazało się drukiem w „Dialogu" 1957/8 pod tytułem *Człowiek, śmierć i sąd*, a także w *Lirykach wybranych* (PIW 1958) i w *Wyborze wierszy* (Czytelnik 1980).

Jednoaktówki *Człowiek i gwiazdy, Czarny kwadrat, Rozmowa z własną nogą* drukowane były w tomie *Czarne słowa* (Wydawnictwo Literackie, 1967). *Rozmowę z własną nogą* wystawił poznański Teatr Lalki i Aktora „Marcinek" (reż. Leokadia Serafinowicz), została też zaprezentowana na jednym z festiwali teatrów lalkowych Polski północnej.

Święty i diabeł (jako *Z baraku*) ukazał się we fragmencie w „Odrodzeniu" 1945/33.

Spis treści

ORFEUSZ 5
MISTERIUM PIĘTNASTOWIECZNE 67
CZARNY KWADRAT 75
CZŁOWIEK I GWIAZDY 89
ŚWIĘTY I DIABEŁ 103
ROZMOWA Z WŁASNĄ NOGĄ 117
NOTA WYDAWCY 133

Opracowanie graficzne i projekt okładki
DOROTA GROMCZAKIEWICZ
Redaktor
ANDRZEJ K. OŻÓG
Redaktor techniczny
DOROTA GROMCZAKIEWICZ

Printed in Poland
Wydawnictwo Literackie, Kraków—Wrocław 1984
Wydanie I. Nakład 4000 + 283 egz.
Ark. wyd. 4,8. Ark. druk. 8,5
Papier druk. mat. kl. IV, 82 × 104 cm, 70 g
Oddano do składania 31 VIII 1983
Podpisano do druku 19 III 1984
Druk ukończono w kwietniu 1984
Zam. 492/83 — R-10-11
Drukarnia Narodowa, Zakład nr 3
Kraków, ul. B. Joselewicza 24